

Nr 10 (170) LISTOPAD 2016

# *don* Bosco

ISSN 1641-0327

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA





# Miłosierdzie w domu salezjańskim

Być może dziwi trochę ten tytuł, który pojawia się w tej części listu. Jest on taki a nie inny, ponieważ chcę, na ile to możliwe, zwrócić uwagę na przestanie tego Roku Jubileuszowego i spojrzeć nań jako na pewną rzeczywistość kościelną, adresowaną również do nas i dotyczącą charyzmatu, o który się troszczymy, przekładając go na konkretne życie.

**N**ie chciałbym, aby ten Rok Miłosierdzia był jakimś sloganem, który jest na ustach wielu, ale który nie pozostawił żadnego śladu. Nie możemy na to pozwolić, wprost przeciwnie, jest on i musi stanowić silne wezwanie do nawrócenia i do autentyczności.

Miłosierdzie oznacza to doświadczenie duchowe i wychowawcze, które nazywa się systemem prewencyjnym.

Doświadczenie duchowe i wychowawcze, jakim żył ksiądz Bosko w spotkaniach z chłopcami z pierwszego oratorium, które on nazwał systemem prewencyjnym, oznaczało dla niego miłość darmo daną, czerpaną z miłości samego Boga. System, jaki przekazał nam ksiądz Bosko, jest dla nas stylem życia i pracy w głoszeniu Ewangelii i zbawianiu młodzieży przy jej czynnym udziale.

To życie księdza Bosko z młodzieżą z pierwszego oratorium, realizowane w radości i w rodzinnym stylu, jest istotą ducha salezjańskiego, w którym „dobroć („czwarty ślub” związany z byciem salezjaninem) nie jest niczym innym jak tylko praktykowaniem systemu prewencyjnego wspólnie z młodzieżą, będąc nie tylko >systemem dobroci<, ale także >dobrocią systemu<”.

Oczywiście, mówię tutaj o systemie prewencyjnym, który jest ściśle związany z duchem salezjańskim (mając na uwadze, że duch salezjański objawia się i realizuje w wyjątkowy sposób w systemie prewencyjnym), nie po to, aby dokonywać pedagogicznego wywodu, ale po to, aby przypomnieć nam, że w duchu salezjańskim i w jego przejawach znajdujemy wiele charakterystycznych elementów i rysów, które

przeżywane z przekonaniem i autentycznością, czynią miłosierdzie konkretnym w każdym salezjańskim domu na świecie. Te elementy i cechy miłosierdzia, którymi powinniśmy żyć, są następujące:

- ➔ **wychowawcza obecność**, która przekonuje i wzbudza zaufanie;
- ➔ **działanie**, które kierowane sercem poszukuje tylko dobra chłopca, dziewczyny, nastolatka czy młodzieńca;
- ➔ **miłość**, która poświęca się darmo;
- ➔ **stałe ćwiczenie się** w miłości bliźniego, która daje się kochać, ponieważ miłość buduje osobę;
- ➔ **obecność wychowawcza** otwarta, serdeczna, która czyni pierwszy krok, aby przyjąć zawsze z dobrocią, szacunkiem i cierpliwością;
- ➔ **opcja ukochania** młodzieży, ponieważ jest to element „wiary salezjańskiej;

naprawdę wierzymy, że Bóg kocha młodzież”;

➔ **mowa serca**, która akceptuje młodych takich, jakimi są, znajdującą wyraz w upodobaniu do podzielenia ich zamiłowań i interesujących ich tematów, będąca przejawem zaufania do nich, wyrozumiałości i przebaczenia.

Właśnie dlatego uważam, że nie powinniśmy być nigdy zmęczeni pogłębianiem, uduchowianiem i jeszcze większym dowartościowaniem tej rzeczywistości ducha salezjańskiego, który znajduje swój konkretny wyraz w sposobie działania, życia, jaki proponuje system, o którym sam ksiądz Bosko w liście z 10 sierpnia 1885 r. do ks. Giacoma Costamagniego, inspektora w Argentynie, tak pisze: „Chciałbym mieć przy moim boku wszystkich moich synów i nasze siostry z Ameryki... Chciałbym wygłosić wszystkim... konferencję na temat ducha salezjańskiego, który powinien podsycać i prowadzić nasze działania i wszystkie nasze słowa. Aby nasz system był prewencyjny... niech w klasach rozbrzmiewa mowa łągodności, miłości i cierpliwości... Niech każdy salezjanin stanie się przyjacielem wszystkich i niech nie szuka nigdy zemsty; niech będzie chętny do przebaczenia, nie wypominając nigdy rzeczy już raz przebaczonych... Dobroć w mowie, w działaniu i informowanie pozyskuje wszystko i wszystkich”.

Kończę ten list, oddając Maryi, Matce Miłosierdzia, rzeczywistość tego cierpiącego świata i pielgrzymującego Kościoła, który musi iść śladami Boga, w szczególnie sposób powierzając Jej całą naszą Rodzinę Salezjańską, która stara się kroczyć drogą miłosierdzia i wierności. ■

Fragment listu „Miłosierni jak Ojciec. Salezjańska lektura Roku Jubileuszowego”. Rok Jubileuszowy kończy się 20 listopada.

■ **Ángel Fernández Artime,**  
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,  
X Następca księdza Bosko

## OD REDAKCJI

Listopad jest czasem, gdy wspominamy tych, którzy już odeszli do domu Ojca. To nie tylko najbliżsi, ale także inni, dla nas często bezimienni, wśród nich ci, którzy walczyli o życie w wolności dla następnych pokoleń Polaków. Jednak nim to nastąpiło, żyli w określonym miejscu i czasie. Wielu z nich to błogostawieni i święci męczennicy. Żyli, bo otrzymali dar życia od Boga, poprzez rodziców, którzy przyjęli ten dar.

Dzisiaj, gdy świat zмага się i poszukuje pokoju, rodzi się dramatyczne pytanie, które postawiła św. Matka Teresa: „Jeżeli matka może zabić swoje własne dziecko, to co może powstrzymać Ciebie i mnie od zabijania się nawzajem?”.

Troska o życie od poczęcia do śmierci to dla świata najlepsza gwarancja pokoju. Jest elementarną podstawą szacunku dla drugiego człowieka bez względu na jego kolor skóry, przekonania religijne, polityczne. Najlepsze strategie i programy różnych instytucji, w tym nawet światowych, nie rozwiążą problemów ludzkości, gdy zabraknie troski o godność człowieczeństwa.

Wskazujemy młodym, jak należy troszczyć się o drugich, czynimy to na różne sposoby. Uczmy ich kochać każde życie, od momentu jego poczęcia, jak siebie samego - to nasz bliźni. Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie (A. Frycz Modrzewski). Taka będzie i nasza przyszłość. ■

ks. Adam Świta  
salezjanin, redaktor naczelny

## BLOGOSFERA donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Karol Kliszcz:

### Ateizm stary i nowy

„ Szkoła powinna być tą instytucją, gdzie się wzmacnia wiedzę o historii narodu, gdzie się budzi u młodych ludzi pasję, zainteresowanie ojczystymi dziejami

– prof. Krzysztof Ożóg

czyt. str. 12-13 ▶



**Ilustracja na okładce:**  
Fragmety obrazu Wojciecha Kossaka „Józef Piłsudski na Kasztance”, pomnika Małego Powstańca, obrazu Wojciecha Kossaka „Orleńta”, obrazu Stanisława Kaczora Batowskiego „Szarża husarii” i ryngraf z Matką Bożą z Dzieciątkiem  
Ryngraf - fot. lechbujanowicz.blox.pl

## SPIS TREŚCI

<b>WIARA I WYCHOWANIE</b>	4-7
Tysiące młodych sług miłosierdzia	
<b>KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE</b>	8-9
<b>NASZE MISJE</b>	10-11
Misja katolicka w Europie	
<b>WYCHOWANIE</b>	12-13
Oblicza patriotyzmu	
<b>WIARA I WYCHOWANIE</b>	14-15
Rachunek sumienia: Sposób na rozwój	
<b>HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ</b>	16-17
Z miłości do muzyki i Tatr – ks. Idzi Ogierman Mański (1900-1966)	
<b>ROZWAŻANIA RODZINNE</b>	18-19
Sześć słów o miłosierdziu: „Będziemy ucztować i bawić się!”	
<b>PORADNIK MAŁŻEŃSKI</b>	20-21
Lepiej zapobiegać, niż gasić. Część 3	
<b>BIBLIA A WYCHOWANIE</b>	22-23
Elementy wychowawcze w biblijnej literaturze międzytestamentalnej. Część 3	
<b>POKÓJ PEDAGOGA</b>	24
Wychowanie przez wolontariat	
<b>RELIGIA W SZKOLE</b>	25
Znaleźć sposób	
<b>SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO</b>	26
W obliczu zagrożenia – prewencja	
<b>DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA</b>	27
Święta pamięć	
<b>POD ROZWAGĘ</b>	28
Cyfrowy smog, ukryty smok	
<b>PRAWYM OKIEM</b>	29
Bezobojawowy pro-life	
<b>PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL</b>	30

**Wydawca:** Towarzystwo Salezjańskie Inspektorata Krakowska,  
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

**Redakcja:** ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Dżdzisław Brzek SDB, Grażyna Starzak

**Rada Programowa:** ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Ewelina Matyjasik-Lewandowska BWS, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, Wiesław Sojka BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Wtodyka CSSMA

**Opracowanie graficzne i skład:** MaiWay Studio Andrzej Nawrat

**Druk:** Poligrafia Salezjańska w Krakowie  
**Nakład:** 10 000 egz.

**Adres redakcji:** ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków  
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl  
[www.donbosco.pl](http://www.donbosco.pl)

**Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:**  
Towarzystwo Salezjańskie Inspektorata Krakowska  
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków  
**nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031**

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.



# Tysiące młodych sług miłosierdzia

■ *Grażyna Starzak, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II*

Realizowany z wielkim powodzeniem w Małopolsce od 2007 r. projekt „Mieć wyobraźnię miłosierdzia” ma w przyszłym roku objąć całą Polskę! Projekt ten jest odpowiedzią na przesłanie Jana Pawła II apelującego, byśmy byli „sługami miłosierdzia”, czyli nieśli pomoc potrzebującym.

### **Mieć wyobraźnię miłosierdzia**

„Wakacyjna niania”, „Nie bądź żyłą, oddaj krew”, „Być kolegą”, „Pomocna dłoń”, „Raz, dwa, trzy, pomóż i ty” – to tylko niektóre akcje organizowane przez wolontariuszy z małopolskich szkół. Uczniowskie Kluby Wolontariuszy, którym patronują Caritas i władze samorządowe województwa, są w ponad pół tysiąca szkół. Ich członkowie wraz z opiekunami tworzą społeczność liczącą prawie 10 tys. osób! Od kilku lat co roku w listopadzie najlepsi spośród nich spotykają się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. W auli Jana Pawła II przedstawiają swoje osiągnięcia. Są imponujące. Prezentacje, wsparte multimedialnym przekazem, wyciskają łzy z oczu nawet największym twardzielom.

Realizowany z wielkim powodzeniem w Małopolsce od 2007 r. projekt „Mieć wyobraźnię miłosierdzia” ma w przyszłym roku objąć całą Polskę!

Projekt ten jest odpowiedzią na przesłanie Jana Pawła II apelującego, byśmy byli „sługami miłosierdzia”, czyli nieśli pomoc potrzebującym. Uczestnicząca w projekcie młodzież podejmuje rozmaite działania na rzecz ludzi starszych, rodzin wielodzietnych i niepełnych, sierot, dzieci z ubogich rodzin, uczniów, którzy na skutek wypadku nagle stracili kontakt ze szkołą, klasą i kolegami. Z roku na rok przybywa uczniów wolontariuszy oraz nauczycieli i katechetów zaangażowanych w realizację projektu „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”. Przybywa też osób oraz instytucji będących sojusznikami tego szczytnego dzieła.

Agata Szuta, dyrektor Instytutu Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie, członek komitetu organizacyjnego projektu, mówi, że w obecnej, dziesiątej już, edycji konkursu bierze udział rekordowa liczba uczestników z prawie 150 placówek. – Projekt od samego początku cieszy się dużą popularnością wśród młodzieży. W tym roku szczególnie w związku z Rokiem Miłosierdzia ogłoszonym przez papieża Franciszka, który



dobnie jak św. Jan Paweł II wzywa nas do tego, żebyśmy byli miłośnikami. Nasz projekt bardzo dobrze wpisuje się w to wezwanie. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku, gdy przedstawiciele Małopolski będą przewodniczyć w Konwencji Marszałków, cała Polska pochyli się nad słowami św. Jana Pawła II, żebyśmy mieli choć trochę wyobraźni miłosierdzia – mówi Agata Szuta.

### Wspomóc młodych

W działania charytatywne w ramach projektu angażują się młodzi ludzie i ich opiekunowie z bardzo różnych placówek. I tych uważanych za elitarne i tych, gdzie np. uczęszcza trudna młodzież, po niezbyt budujących przejściach. – W ub. roku na wycieczkę do Rzymu, która jest nagro-

dą w tym konkursie, pojechali chłopcy z ośrodka wychowawczego z Wielkich Dróg. Były tam też dzieci ze szkoły dla niedosłyszących, uczestniczące w tym projekcie. To jest niezwykle budujące, że ci, którzy sami potrzebują pomocy, udzielają jej innym – zwraca uwagę Agata Szuta.

Zarówno ona, jak również inni członkowie komitetu organizacyjnego podkreślają, że realizacja tego projektu i w ogóle działalność szkolnej grupy wolontariuszy nie byłaby możliwa bez zaangażowania dyrektorów poszczególnych placówek. – Tego typu działalność wymaga zorganizowanej grupy i opiekuna. Jeśli dyrektor szkoły zdaje sobie sprawę, jak ważna jest idea wolontariatu, to on tak pokieruje nauczycielami, że zaangażują się w tworzenie takiej grupy – mówi Agata Szuta.

Pochodzący z Łącka ks. Krzysztof Orzeł, który przez kilka lat opiekował się wolontariuszami w tamtejszym zespole szkolno-gimnazjalnym, zgadza się z tą tezą. Od siebie dodaje, że aby młodzi ludzie zaczęli robić coś pożytecznego, trzeba mieć dla nich czas, a przede wszystkim zaoferować im coś konkretnego. Ten konkretny to w przypadku Łącka pomoc ludziom niepełnosprawnym, których jest w tej okolicy sporo. Ksiądz Krzysztof, zafascynowany Ojcem Pio i tym, co zobaczył w San Giovanni Rotondo, gdzie pracują setki wolontariuszy pomagający przemieszczać się niepełnosprawnym, postanowił szerzyć idee wolontariatu w łąckiej parafii. Z pomocą władz samorządowych stworzył warsztaty terapii zajęciowej i przytulisko św. Brata Alberta. Wspomina, że młodzież angażował powoli. Najpierw prosząc ją o pomoc w drobnych sprawach. Na jego apel odpowiedziało z początku 20 uczniów. Z roku na rok było ich więcej.

## 100 litrów krwi

Szkolny Klub Wolontariuszy w Zespole Szkół Elektrycznych nr 1 w Krakowie powstał spontanicznie. – Taka była potrzeba chwili – mówią uczniowie ZSE. Ta „potrzeba chwili” to choroba nowotworowa, na którą zapadł jeden z ich kolegów. Różnymi sposobami, m.in. poprzez aukcje „dobrego serca” czy sprzedaż własnoręcznie upieczonych ciastek, koledzy chorego zebrali całkiem pokaźną kwotę pieniędzy na jego leczenie. – Chłopak umarł, ale chęć niesienia pomocy innym została. Wykorzystałam ten zapal i tak powstał Klub Wolontariuszy – opowiada katecheta Renata Chrzanowska. – To wspinała osoba o wielkim sercu – mówią jej podopieczni. To zapewne w dużej mierze jej zasługa, że wolontariat w tej szkole rozwija się, a uczniowie podejmują coraz więcej godnych podziwu inicjatyw. Np. kilka razy w roku oddają krew. Raz, w ramach projektu „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”, zebrali wśród uczniów, ich krewnych oraz przyjaciół prawie 100 litrów krwi dla potrzebujących. Najwięcej w porównaniu z innymi szkołami Małopolski. W ub. roku też mogli się pochwalić wspinałym wynikiem. Oddali 60 litrów tego drogocennego płynu.

Uczniowie z Zespołu Szkół Elektrycznych nr 1 w Krakowie wyznają, że najmilsze wspomnienia z pracy w charakterze wolontariuszy mają z kontaktu z wychowankami domu dziecka. Do końca życia nie zapomną reakcji maluchów na upominki, którymi obdarowują ich przy różnych okazjach. Fundusze na upominki zbierają w... kawiarence, którą otwierają w czasie zebrań z rodzicami. Oferują im wówczas własnoręcznie upieczone ciasta, parzoną przez siebie kawę i herbatę. Rodzice nie żałują grosza na te pyszności i sowite napiwki, bo wiedzą, że pieniądze są przeznaczone na szczytny cel.

## Serce otwarte...

Członkowie koła wolontariuszy z popularnego w Krakowie „elektryka” nie zapominają też o seniorach z domu pomocy społecznej. Umiłają im czas spektaklami przygotowanymi przez szkolną grupę teatralną Rezistors, która ma w repertuarze spektakle tematycznie związane z Janem Pawłem II i wiarą.

Obserwując działalność wolontariuszy z Zespołu Szkół Elektrycznych nr 1 w Krakowie, można dojść do wniosku, że pomaganie, nomen omen, weszło im w krew. To samo można powiedzieć o uczniach z Gimnazjum im. Zesłańców Sybiru w Zaczarniu, w powiecie tarnowskim, którzy już wiele razy brali udział w projekcie „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”. Elżbieta Kuta, nauczycielka i opiekunka wolontariuszy z Zaczarnia mówi, że by wziąć udział w tym projekcie nie trzeba mieć wybitnych zdolności, tylko... serce otwarte na potrzeby innych. – Te dzieci, które włączyły się do pracy w wolontariacie, mają wrażliwe serca, a poza tym, wiedzą, że dobro, które czynią, zawsze wraca do człowieka – mówi Elżbieta Kuta. Wolontariusze z Zaczarnia mają serca otwarte nie tylko na potrzeby ludzi. W czerwcu tego roku zostali wyróżnieni Srebrnym Serduszkciem Empatii za akcję „Złotówka dla Hospicjum Via Spei”, ale też za zebranie funduszy oraz suchej i mokrej karmy dla zwierząt z tarnowskiego azylu.

– Polska młodzież jest chętna do niesienia pomocy innym. Trzeba im tylko stworzyć odpowiednie możliwości działania, okazać serce. Wielokrotnie przekonałem się, że nawet uczniowie uważani za buntowniczych i krnąbrnych, opiekując się niepełnosprawnymi dziećmi, okazują się opiekuńczymi i wrażliwymi – dzieli się swoimi spostrzeżeniami Wiesław Kic, świecki katecheta z IV LO w Krakowie, który od lat promuje idee wolontariatu wśród młodzieży. ■



## EPISKOPAT POLSKI

### Komunikat w kwestii ochrony życia

Konferencja Episkopatu Polski przypomina, że popiera wszystkie projekty ustaw postulujące pełną ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci, ale nie popiera projektów zapisów prawnych, które przewidują karanie kobiet, które dopuściły się aborcji (zob. Komunikat z 372. Zebrania Plenarnego KEP, Gniezno – Poznań, 14-16 kwietnia 2016 r. i Komunikat z 374. Zebrania Plenarnego KEP, Warszawa, 5 października 2016 r.).

Szczegóły: [www.episkopat.pl](http://www.episkopat.pl)

## POLSKA – SYRIA

### „Rodzina Rodzinie”: pomoc dla Aleppo

To gest solidarności Kościoła katolickiego w Polsce – powiedział abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Episkopatu Polski, inaugurując w Warszawie program „Rodzina Rodzinie”. Inicjatywa, koordynowana przez Caritas Polska, polegać ma na objęciu wsparciem tych rodzin, które zostały poszkodowane w wyniku konfliktu zbrojnego w Syrii. Rodziny, wspólnoty, parafie, diecezje czy firmy w Polsce mogą objąć pomocą konkretną rodzinę w Aleppo w Syrii bądź uchodźców syryjskich w Libanie lub samych Libańczyków, żyjących w nędzy z powodu zapaści spowodowanej kryzysem uchodźczym. Partnerami w programie są: Caritas Liban oraz misja siostr Franciszkanek Misjonarek Maryi działająca w Aleppo. Pierwsza rodzina syryjska już została objęta pomocą przez przewodniczącego Episkopatu abp. Gądeckiego. Przewodniczący przyznał, że nikt nie jest w stanie „o własnych siłach” sprostać aktualnym potrzebom Syrii, także odbudowy życia społecznego w Libanie, a skuteczna pomoc to miliardy dolarów. – Tego nie jesteśmy w stanie znaleźć, ale nie znaczy to, że nie powinniśmy wychodzić z tym, co możemy – powiedział.

Szczegóły: [www.rodzinarodzinie.caritas.pl](http://www.rodzinarodzinie.caritas.pl)

## PAPIEŻ FRANCISZEK DO WOLONTARIUSZY



foto: Itazur/episkopat.pl

Przygnębienie duchowe jest czymś, co zdarza się nam wszystkim; może być silniejsze czy słabsze... To ten stan ducha mroczny, bez nadziei, nieufny, kiedy brak chęci do życia i nie widać wyjścia z tunelu, a tyle jest niepokoju w sercu i także w myślach... Przygnębienie duchowe sprawia, że czujemy się, jakbyśmy mieli duszę zgniecioną; nie może ona, a nawet nie chce żyć: >Lepsza jest śmierć!<. Takim uczuciom daję upust Hiob. Lepiej umrzeć, aniżeli żyć w taki sposób. Kiedy nasze serce jest w tym stanie smutku rozszerzającego się tak, że niemal brakuje tchu – a w większym czy mniejszym stopniu zdarza się to nam wszystkim – musimy zrozumieć, co dzieje się w naszym sercu...

Możemy sobie postawić pytanie: Co trzeba zrobić, kiedy przeżywamy takie mroczne chwile z powodu jakiejś rodzinnej tragedii, choroby, czegoś, co nas przygnębia? Niektórzy, żeby oddalić się od takich faktów, chcą zażyć tabletkę nasenną czy wychylić kilka kieliszków. To jednak nie pomaga.

Odpowiedź dają nam słowa psalmu reponsoryjnego: „Panie, niech dotrze do Ciebie moja modlitwa” (Ps 88). Trzeba się modlić z mocą, tak jak Hiob, wołać dniami i nocą, aby Bóg nakłonił ucha.

Jest to modlitwa z kołataniami do drzwi i to z całej siły: >Panie, moja dusza nie-szczęściem jest przepelniona, a życie moje zbliża się do Otchłani. Zaliczono mnie do grona idących do grobu, stałem się jak mąż pozbawiony siły< (Ps 88). Ileż to razy tak się czujemy, całkowicie bezsilni... I to jest modlitwa. Sam Pan uczy nas modlić się w tych okropnych chwilach: >Panie, straciłeś mnie w otchłani najgłębszą, w mrok i przepaść. Twój gniew mnie przygniata. Moja modlitwa niech dotrze do Ciebie< (Ps 88). Oto modlitwa. Tak mamy się modlić w chwilach najokropniejszych, najciemniejszych, gdy jesteśmy najbardziej przygnębieni, najbardziej przybici, w momentach, które nas wprost przygniatają. To znaczy modlić się autentycznie. I dawać upust uczuciom, tak jak Hiob, kiedy oplakiwał dzieci. Tak jak dziecko.





**ŁÓDŹ****XXIV Ogólnopolskie Igrzyska  
Młodzieży Salezjańskiej**

Ponad 1000 młodych sportowców z kilkudziesięciu klubów i stowarzyszeń wzięło udział w tradycyjnych już igrzyskach. Przypomnijmy, że rozgrywane są w dyscyplinach: piłka nożna chłopców i dziewcząt 6- i 11-osobowa, piłka siatkowa chłopców i dziewcząt, koszykówka dziewcząt i chłopców, tenis stołowy. Uczestnicy walczyli też o Puchar Prezydenta RP Andrzeja Dudy, Puchar Fair Play Prezesa PKOl.

Szczegóły: [WWW.igrzyska-lodz.pl](http://WWW.igrzyska-lodz.pl)

**MICHALICI, BIAŁORUŚ****Powstaje sanktuarium  
Miłosierdzia Bożego na Białorusi**

Na początku października w Mińsku-Łoszyca został wmurowany kamień węgielny pod nowo powstające sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Znajduje się tu michalicka parafia Matki Bożej Różańcowej, gdzie od 2003 roku proboszczem jest ks. Giennadij Kucharewicz. W uroczystościach uczestniczył także przełożony generalny michalitów ks. Dariusz Wilk. Ojciec generał przewodniczył uroczystości odpustowej ku czci św. Michała Archanioła w sąsiedniej parafii Gatowo, gdzie od 2004 roku posługę duszpasterską także pełnią michalicy. Znajduje się tam m.in. figura Matki Bożej Fatimskiej i dzieci fatimskich. Ten monument powstał z ofiar parafian i michalitów, by uczcić 100. rocznicę objawień fatimskich, która przypada w 2017 roku.

Szczegóły: [WWW.michalicy.pl](http://WWW.michalicy.pl)

[michalicy.pl](http://michalicy.pl)**SALWADOR****Dziewczęta na uniwersytety**

„Universidad Don Bosco” jest jedynym salezjańskim uniwersyteciem w Salwadorze, a znajduje się na obrzeżach metropolii San Salvadoru. To jedna z najbardziej prestiżowych uczelni kraju, zwłaszcza w dziedzinie techniki i technologii. Studiuje tu w większości chłopcy, ale uniwersytet od 2013 r. prowadzi akcję „Science Girl Camp” mającą przyciągnąć na uczelnię także dziewczęta. To rodzaj obozu naukowego, podczas którego dziewczęta realizują specjalistyczne projekty jak roboty sterowane przez Bluetooth. Program, który kierowany jest do dziewcząt zagrożonych patologiami, przyciągnął już wiele nowych studentek. Specjalistyczne wykształcenie to sposób na zdobycie dobrego zawodu i wyjście z biedy.

Szczegóły: [WWW.infoans.org](http://WWW.infoans.org)

**MICHALITKI, PARAGWAJ****Poświęcenie kaplicy**

Po dwutygodniowym pobycie michalitek na ziemi paragwajskiej w Nemby została poświęcona kaplica w nowym domu zakonnym w tym miasteczku. Poświęcenia dokonał tutejszy biskup Joaquín Hermes Robledo Romero. Oprócz kościoła parafialnego, który stanowi centrum parafii, przynależą do niej jeszcze 37 okolicznych kaplic. W każdej z nich jest aktywnych kilka grup ludzi młodych.

Szczegóły: [WWW.michalitki.pl](http://WWW.michalitki.pl)

[michalitki.pl](http://michalitki.pl)**LICHEŃ****II Kongres Dyrektorów  
Szkół Salezjańskich w Polsce**

Podczas odbywającego się w Licheńniu kongresu przedstawiciele salezjanów i salezjanek zaprezentowali dzieła wychowawcze, które prowadzą we własnych inspektoriatkach. Dyskutowali o zagrożeniach i szansach wykorzystywania internetu w szkołach, zmianach w komunikacji międzypokoleniowej, social mediach w ewangelizacji i duszpasterstwie, Facebooku jako narzędziu do pracy zespołowej, Facebooku jako narzędziu promocji i ewangelizacji, Twitterze jako źródle informacji i formacji do komunikacji, Periscope i Facebooku Live jako narzędziu transmisji w czasie rzeczywistym, Snapchacie jako platformie dialogu z młodzieżą, aplikacjach mobilnych i komunikacji mobilnej, sextingu w mediach społecznościowych. Prezentowano także konkretne sposoby realizacji salezjańskiego systemu prewencyjnego. Dokonano też samooceny salezjańskich środowisk wychowawczych, szkolnych i zawodowych w Europie.

**Odeszli do Pana  
z Rodziny Salezjańskiej**

- † Bronisława Staszal, w 80. roku życia, mama ks. Jana.
- † Koadiutor Alojzy Gembolis, salezjanin, w 80. roku życia, 61. Ślubów zakonnych.



**M**arzeniem siostry Małgorzaty Urbińskiej – salezjanki – była praca w którymś z ubogich krajów Afryki, Ameryki Południowej czy Azji. W 2012 roku zapadła decyzja, że pojedzie na misje do Francji. Siostra Małgorzata była niezwykle zaskoczona. Jednak powiedziała sobie w sercu, że drogi, które wyznacza nam Bóg, nie zawsze muszą być zgodne z naszymi planami.

„Decyzję o wyjeździe do Francji otrzymałam w wigilię Bożego Narodzenia. Zrozumiałam, że w te święta to mój prezent pod choinkę od Boga, więc i ja zaniiosłam moje >Tak< do Groty Betlejemskiej. Zaufałam, że Ten, który stał się ubogim, aby nas swym ubóstwem ubogacić, będzie ze mną we Francji” – opowiada s. Małgorzata.

## Paryż

W czerwcu 2013 roku polska siostra rozpoczęła posługę misyjną w Paryżu. W ogromnym, czteropiętrowym domu prowincjalnym znajdują się dwie wspólnoty sióstr salezjanek. Razem około 40 osób. Siostry te w większości są osobami powyżej 80. roku życia. Dlatego też polska salezjanka była jedną z najmłodszych sióstr we wspólnocie. Zaczęła swoją pracę od szlifowania języka francuskiego. Początkowo, podczas swojej posługi misyjnej, zajmowała się kaplicą, jadalnią i wszelkimi pracami domowymi. W drugim roku była dodatkowo odpowiedzialna za bursę dla 19 studentek.

Początek pracy we Francji był dla siostry Małgorzaty czasem wchodzenia w nową rzeczywistość. Salezjanki przez rok gościły w swoim domu ośmioosobową rodzinę chrześcijan – uciekinierów z Iraku. Przy wspólnotowym stole często zasiadały osoby prawie ze wszystkich kontynentów. W dzielnicy, w której znajdował się dom sióstr, można było spotkać osoby pochodzące z Indii, Chin czy Filipin. Natomiast większość mieszkańców dzielnicy pochodziła z Afryki: „Ot, chciałam pojechać do Afryki, a tu Afryka czekała na mnie w Europie. Cho-



# MISJA KATOLICKA w EUROPIE

■ *S. Małgorzata Urbińska FMA, od 2015 roku pracuje w Brukseli*

## Okazuje się, że działalność misyjna Kościoła potrzebna jest także Europie. Trochę trudno było w to uwierzyć pewnej salezjance...

ciąży sam Paryż, tak odmienny od miast, w których dotąd mieszkałam. Dla przykładu – naprzeciwko naszego domu mieszkali mużulmanie, a z drugiej strony naszymi sąsiadami byli wyznawcy judaizmu. Będąc w jednym miejscu mogłam poznawać mentalność, zwyczaje, wierzenia ludzi z całego świata. To było bardzo ubogające doświadczenie” – mówi siostra Małgorzata.

W sierpniu 2015 roku francuska prowincja sióstr salezjanek połączyła się z belgijską. Wobec tej sytuacji polska salezjanka została skierowana do pracy w Belgii. Nowy kraj, nowe miasto, nowa rzeczywistość, nowe wyzwanie...

## Bruksela

Stolica Belgii w porównaniu z Paryżem wydała się siostrze Małgorzacie miastem

spokojnym i wcale nie takim dużym, jak sobie wyobrażała. Międzynarodowa wspólnota salezjanek w Brukseli liczy dziewięć osób. Oprócz pięciu sióstr Belgijek, wspólnotę tworzą jedna Francuzka, jedna Włoszka, jedna siostra z Konga i siostra Małgorzata z Polski. Salezjanki zajmują najmniejszą, środkową część ogromnego budynku. W dwóch pozostałych skrzydłach domu znajduje się „Internat Jana Bosko”, który jest przeznaczony dla dzieci w wieku od 7 do 17 lat. Po prawej stronie budynku mieszkają chłopcy, a na lewo dziewczęta. W budynku mieszczą się też dwie bursy dla studentów i studentek.

W internacie mieszka obecnie ponad 60 dzieci i ciągle przybywają nowe. Czasem dzieci mają duże problemy z nauką w szkole. Ich rodzice to często osoby samotne lub cudzoziemcy. Pracują i nie są w stanie przy-



pilnować swoich pociech. Wtedy taki rodzic oddaje dziecko do internatu. Tam salezjanki zapewniają mu pomoc i opiekę. Niekiedy rodzice decydują się na takie rozwiązanie, bo zakładają nowe rodziny. Trzy rodzone siostry trafiły do internatu z jeszcze innego powodu. Jakiś czas temu zmarła im mama, a ojciec dziewczynek pracuje i sam nie jest w stanie zajmować się czwórką dzieci, bo w domu jest z nim jeszcze najmłodsze. W internacie dzieci przebywają od niedzieli wieczorem do piątku. W piątek po południu jadą do swoich domów, a w niedziele wracają.

Na placówce przy internacie mieszą się trzy boiska i duży teren do zabawy. Tam dzieci bawią się po szkole. Wieczorami przez dwie godziny uczą się i odrabiają lekcje. Potem jest czas na rekreację, którą zawsze spędzają w grupie. Dzieci mają zapewnioną całodobową opiekę. Cisza nocna w młodszej grupie obowiązuje już o 21.15, a w starszej o 22.00.

Dodatkowymi zajęciami poza szkołą są basen, sport, taniec, teatr, prace ręczne i zajęcia kulinarne. Organizacja tych dwóch ostatnich aktywności należy do siostry Małgorzaty. W ramach zajęć siostra szyje z dziećmi fartuszki, piecze ciasteczka. Przed świętami dzieci zawsze samodzielnie przygotowują dekoracje, prezenty pod choinkę i wypieki. Te drobne czynności sprawiają wszystkim wiele radości.

### Prawie jak na Valdocco

„Patrząc na bawiące się dzieci, często myślę o Valdocco. Jestem pewna, że u nas jest podobnie. Może katecheza wygląda inaczej niż u księdza Bosko, bo w naszym domu są dzieci różnych wyznań. Katechezę mają tylko dzieci, które chcą i których rodzice wyrazili na to zgodę. Jednak często dzieci same podejmują dyskusje prawie teologiczne. I tak Medi, który jest muzułmaninem, ma wiele pytań: >A czy ty jesz mięso wieprzowe? A dlaczego? A czemu jesteś tak ubrana? A wy macie trzech bogów czy jednego?<” – opowiada salezjanka.

W pracy z dziećmi czasami pomagają wolontariusze. Emma i Sevrine miały okazję pracować zarówno w salezjańskiej wspólnotce, jak i w internacie z dziećmi. Dla dziewczyn było to przygotowanie do dalszej pracy. Niedługo wybierają się na wolontariat do pracy z dziećmi w Gabonie. Siostra Małgorzata cieszy się z pracy wolontariuszy i prosi o modlitwę za powołania, bo, jak mówi, pracy na placówce jest bardzo dużo, ale „robotników” wciąż brakuje. ■

## Odessa

### Modernizacja i ocieplenie budynku „Don Bosco”



Od 1999 roku salezjanie w Odessie użytkują budynek, w którym mieszczą się: dom księży, kaplica, oratorium, przedszkole, szkoła oraz bursa. W ostatnich latach część pomieszczeń została wyremontowana i lepiej wyposażona. Pomimo to budynek nadal wymaga remontu. W tej chwili priorytetem jest izolacja ścian, która pozwoli zmniejszyć wydatki na ogrzewanie. Jest to szczególnie ważne ze względu na niestabilną sytuację na Ukrainie, która prowadzi do wzrostu cen gazu i elektryczności.

W tym momencie warunki życia misjonarzy są trudne z powodu zimy i wilgoci, a pogarszają się jeszcze bardziej podczas długich zim i w deszczowe dni. Ściany pokrywa grzyb. Może to mieć zły wpływ na dzieci, które przychodzą do oratorium czy przedszkola. Remont ścian na pewno polepszy warunki mieszkalne, ułatwi pracę i naukę wszystkim użytkownikom budynku (w liczbie około 600 osób rocznie). ■

Salezjański Ośrodek Misyjny,

Szczegóły: [www.misje.salezjanie.pl/projekt482](http://www.misje.salezjanie.pl/projekt482)

## Peru

### Gdy marzenia stają się rzeczywistością



Któregoś dnia w oratorium w Monzantes na obrzeżach San Lorenzo, gdy rozdawałam podopiecznym kartki do rysowania, dzieci zapytały, co mają narysować. Powiedziałam, żeby spróbowały namalować mnie w oratorium. W trakcie rysowania Eydi – jedna z dziewczynek, poprosiła, żebym opowiedziała o jednym ze swoich marzeń – odpowiedziałam, że zawsze chciałam mieć skrzydła i móc fruwać po całym świecie jak ptaki. Dziewczynka uśmiechnęła się, pokiwała głową i wróciła do rysowania. Po dłuższej chwili przybiegła do mnie z gotowym rysunkiem. Zobaczyłam siebie – pięknie narysowaną i pokolorowaną... ze skrzydłami. Pod obrazkiem widniał napis: „Teraz Twoje marzenie stało się rzeczywistością”. Przyznam, że ogromnie się wzruszyłam i do końca dnia nie potrafiłam przestać uśmiechać się. Czego nauczyłam się tego dnia? – że Pan Bóg daje nam wiele drobnych sytuacji, którymi potrafi przemienić nas dosłownie w jednym momencie. ■

Kasia Korczyk, Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Świata”

Szczegóły: [www.swm.pl/blog/misje](http://www.swm.pl/blog/misje)

# Oblicza patriotyzmu

Z prof. Krzysztofem Ożogiem, wybitnym historykiem mediewistą z Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozmawia Grażyna Starzak.

## Nasz rozmówca:



Fot. Młga/Al.Klag/Wyd. Biały Kruk

■ **Krzysztof Ożóg**  
historyk mediewista,  
profesor nauk humani-  
stycznych, specjalizuje  
się w historii Średnio-  
wiecznej Polski i Europy.  
Autor m.in. „Miejsce Polski  
w rozwoju intelektualnym  
Europy w XIV-XV wieku”,  
„Korona i Krzyż: czas Pia-  
stów i Jagiellonów”, „966.  
Chrzest Polski”

**Bosco** | **Panie Profesorze, jak wynika z badań CBOS, w porównaniu z 1987 r. wzrosła liczba osób zainteresowanych historią Polski. Niestety, na przestrzeni tych prawie 30 lat zmalała wiedza o ważnych wydarzeniach z naszej historii. Nie dziwi to Pana?**

– Nie dziwi. Śledząc przez całe lata poziom wiedzy studentów, którzy przychodzą na I rok historii, muszę przyznać, że jest on coraz niższy. To nie tylko ich wina. Zakres materiału z tej dziedziny przerabianego w szkole jest obecnie zdecydowanie mniejszy, zarówno co do faktografii, jak i opisu rozmaitych procesów i wydarzeń historycznych w porównaniu do lat 70. czy 80. ub. wieku. Na poziomie wiedzy historycznej obecnego pokolenia ma też duży wpływ fakt zmniejszenia liczby godzin z historii. Zarówno na poziomie gimnazjalnym, jak i licealnym. Miejmy nadzieję, że obecnie uda się je przywrócić. To wszystko przekłada się na niski poziom wiedzy o osobach ważnych w naszych dziejach, o istotnych wydarzeniach i procesach – o tym wszystkim, co stanowi o świadomości narodowej, pamięci historycznej.

**Bosco** | **Pocieszające jest to, że spora grupa badanych potrafi wymienić najważniejsze wydarzenia z naszej historii, wskazując na chrzest Polski jako jedno z najistotniejszych i przetomowych przed rokiem 1918. W dalszej kolejności respondenci wymieniają Konstytucję 3 maja oraz bitwę pod Grunwaldem...**

– To cieszy, że badani uważają chrzest Polski za wydarzenie przełomowe, jednak należałoby pogłębić tę refleksję. Bez tego wydarzenia nie byłoby Polski. Gdyby Mieszko nie podjął decyzji o wejściu w świat chrześcijański i przyjęciu wiary chrześcijańskiej także wśród swoich poddanych, to monarchia piastowska podzieliłaby los plemion pogańskich, które nie przyjęły chrztu, chociażby na Połabiu Wieleci, które to plemię zanikło jako wspólnota. W tym miejscu należy

wyraźnie zaznaczyć, że to „jest” najważniejsze wydarzenie w naszych dziejach. Błędem jest używanie czasu przeszłego, bo to, co stało się 1050 lat temu, trwa po dzień dzisiejszy. Państwo polskie jest kontynuacją monarchii piastowskiej stworzonej w tamtym czasie.

**Bosco** | **Mówi się, że rodzina jest pierwszą szkołą patriotyzmu. Wyniesione z domu rodzinnego doświadczenia powinny być jednak wzmacniane przez szkołę. Czy w Pana opinii polska szkoła dobrze spełnia to zadanie?**

– Zdania są podzielone, dlatego że w ostatnich dekadach rządzący zdecydowali, by w przekazie historii w szkołach nie mówiło się o patriotyzmie, o miłości do Ojczyzny. Zgodnie z tą dyrektywą nauczyciele, oczywiście nie wszyscy, starali się unikać wątków, które by przypominały, jak ważne jest dziedzictwo ojczyście, bo ono kształtuje tożsamość osoby, grup społecznych, tożsamość całego narodu jako wspólnoty, która jest związana historią, językiem, obyczajem, kulturą, sztuką. Rządzący zdecydowali, żeby w przekazie historii przestawić akcenty na Europę, na świat. Nastąpiło odejście od takiego paradygmatu w nauczaniu i wychowywaniu, który zakładał, że tożsamość osoby, grupy, buduje się w oparciu o dzieje ojczyście. Oczywiście dom rodzinny ma tutaj ogromne znaczenie. Szkoła powinna jednak być tą instytucją, gdzie się wzmacnia wiedzę o historii narodu, gdzie się budzi u młodych ludzi pasję, zainteresowanie ojczyściami dziejami. Część nauczycieli wywiązywała się z tego zadania mimo niesprzyjającej atmosfery. Byli tacy, którzy robili to z dużym samozaparciem i poczuciem misji, że jednak należy uczyć o dziejach narodowych, o bohaterach, uczyć poczucia dumy z narodowego dziedzictwa. Mówię o nich z dużym uznaniem.

**Bosco** | Ostatnio rząd podjął pewne działania mające na celu nadrobienie zaniedbań. Do planu lekcji dodano drugą godzinę historii. MEN postanowił także zmodyfikować program nauczania tego przedmiotu. Jaki okres naszych dziejów – w Pana opinii – wymaga dodatkowej pracy w procesie budowania nowej bazy programowej?

– Myślę, że każdy. Oczywiście ten najnowszy – XIX, XX i początku XXI wieku – wymaga najwięcej pracy, ale nie można też zaniedbać korekt dotyczących średniowiecza czy starożytności. Chodzi o to, żeby wydobyć z tych okresów to, co jest istotne. W dorobku grecko-rzymskim na przykład temat cnót obywatelskich, temat odpowiedzialności obywatelskiej. Natomiast, jeśli chodzi o historię Polski, to trzeba pamiętać, że u schyłku wieków średnich kształtowały się w Polsce instytucje parlamentarne, które były wówczas ewenementem w Europie. W mojej opinii trzeba więc przeanalizować konsekwentnie cały program nauczania historii, uwzględniając zarówno wieki średnie, jak i czasy nowożytne.

**Bosco** | Powszechnie mówi się, że nauczanie historii ma pewien mankament, mianowicie, że formuła tych lekcji wydaje się nieatrakcyjna dla młodych ludzi, że konieczne jest wdrożenie nowego sposobu nauczania, np. częstszych wizyt w muzeach.

– Dzisiaj nauczyciel ma wiele możliwości uatrakcyjniania lekcji historii, np. poprzez odwiedzanie wraz z uczniami muzeów czy wystaw o tematyce historycznej, wspólne obejrzenie i przedyskutowanie programu TV, wybranie się z nimi na ciekawy film nawiązujący do historii Polski. Warto też rozejrzeć się po okolicy. W każdym miejscu naszego kraju są pomniki historii, miejsca, które świadczą o naszym dziedzictwie. Do uatrakcyjnienia lekcji służą też lubiane przez młodzież gry edukacyjne. Trzeba jednak powiedzieć, że bardzo ważna jest tu osobowość nauczyciela. W tym sensie, że jeśli nauczyciel jest pasjonatem historii, to znajdzie sposoby dotarcia do młodzieży.

**Bosco** | Zdecydowana większość Polaków jest zdania, że wiedza na temat przeszłości jest współczesnemu człowiekowi potrzebna. Tę wiedzę czerpiemy m.in. z książek Pana autorstwa. Razem z prof. Andrzejem Nowakiem jesteście Panowie autorami wyjątkowego dzieła: „Wielkiej Księgi Patriotów Polskich”. Ta książka została bardzo dobrze przyjęta przez czytelników, również młodych...

– Młodzi ludzie potrzebują odniesień do bohaterów. Myślę, że w tej księdze każdy znajdzie bohatera, osobę z autorytetem, która mu zaimponuje. Staraliśmy się bowiem opisać grupę Polaków, którzy zasłużyli się na różnych polach, w różnych dziedzinach. Są tam politycy, artyści, sportowcy, wojskowi. Ludzie prości i święci. Wielcy przemysłowcy i rolnicy. Postacie, które dają jakąś szansę

zapoznania się z panteonem wybitnych narodowych bohaterów. Naszym celem było to, by czytelnik z „Księgi” wysnuł wniosek, że każdy może zostać patriotą, choć każdy może wybrać inną drogę życiową. Pokazujemy tam m.in., jak ludzie zmagali się ze swoimi losami i mimo słabości potrafili przeskoczyć wysoko ustawioną poprzeczkę stawianych im zadań i obowiązków.

**Bosco** | Panie Profesorze, skoro mówimy o patriotach, proszę przypomnieć, jak przez wieki kształtowało się pojęcie „patriotyzmu”?

– Patriotyzm, jako miłość do Ojczyzny, miał rozmaite oblicza na przestrzeni dziejów Polski. W czasach pierwszych Piastów objawiał się w wierności dynastii. Już wtedy było jasne, że broniąc panującego, broni się też jego poddanych. Po wielkim kryzysie państwa związanym z kryzysem dynastii w latach 30. XI wieku Kazimierz Odnowiciel służbę rycerską powiązał z dziedzicznym posiadaniem ziemi. Rycerz, który posiada ziemię, jest zobowiązany do służby i do obrony monarchii na każde wezwanie władcy. Motywuje go też to, że broniąc Ojczyzny, broni swojej ojcowizny, bo ziemia, którą dostał, jest podstawą jego bytu, bytu jego rodziny, rodu i jednocześnie gwarantuje mu status rycerza. Poczucie patriotyzmu rozwijane potem przez szlachtę jest związane nie tylko z osobą panującego, ale również z Rzeczpospolitą, a więc zarówno z państwem, jak i z tym wszystkim, co to państwo tworzyło, czyli z porządkiem politycznym, społecznym i narodowym. Później, gdy Stefan Batory tworzy piechotę wybraniecką, do której rekrutowani byli chłopci z dóbr królewskich, poczucie patriotyzmu rodzi się też w warstwie chłopskiej, w następnych wiekach wśród mieszczan. Rozwój idei patriotyzmu można ukazywać na różnych poziomach i w różnych grupach społecznych. Znaczący dla rozwoju tej idei, tego pojęcia, był wiek XIX i starania o odzyskanie niepodległości. Miłość do Ojczyzny znajduje wówczas swoje odbicie w literaturze, malarstwie, w muzyce. Ogromną rolę w jej promowaniu odgrywa Kościół. Po 1918 r., kiedy Polska odzyskuje niepodległość, mamy do czynienia z innym rodzajem patriotyzmu. Bardzo mocno nastawionego na podkreślanie wartości honoru, gotowości do obrony zarówno ziemi, terytorium, jak i państwa jako bytu. Można powiedzieć, że rozwój pojęcia „patriotyzm” to cały wielki proces, który jest dowodem, iż miłość Ojczyzny jest rozumiana bardzo szeroko.

**Bosco** | Stuchając Pana Profesora, uświadomiłam sobie, iż wszystkie zasadnicze elementy pojęcia „patriotyzmu” przed wiekami są ważne również dla patriotyzmu współcześnie pojętego, bo ma ono głębokie korzenie i głęboką genealogię. ■



**Animowana Historia  
Polski,  
Tomasz Bagiński**  
[www.youtube.com](http://www.youtube.com)

# Rachunek sumienia: Sposób na rozwój

■ **Dorota Niedźwiecka**, polonistka o specjalizacji nauczycielskiej, z zawodu dziennikarka, absolwentka licznych szkoleń i studiów z dziedziny komunikacji, relacji, efektywnego nauczania i wychowania

Rachunek sumienia może być szyty na miarę – jak dobre ubranie. Zamiast rozrachunkiem – stawać się miejscem osobistego spotkania z Bogiem i skutecznym narzędziem do wzrastania w wierze i w człowieczeństwie.

**D**oskonalenie rachunku sumienia przypomina pracę artysty nad własnym dziełem – pisze w jednym z artykułów o Wojciech Prus, dominikanin. W jaki sposób to odkryć?

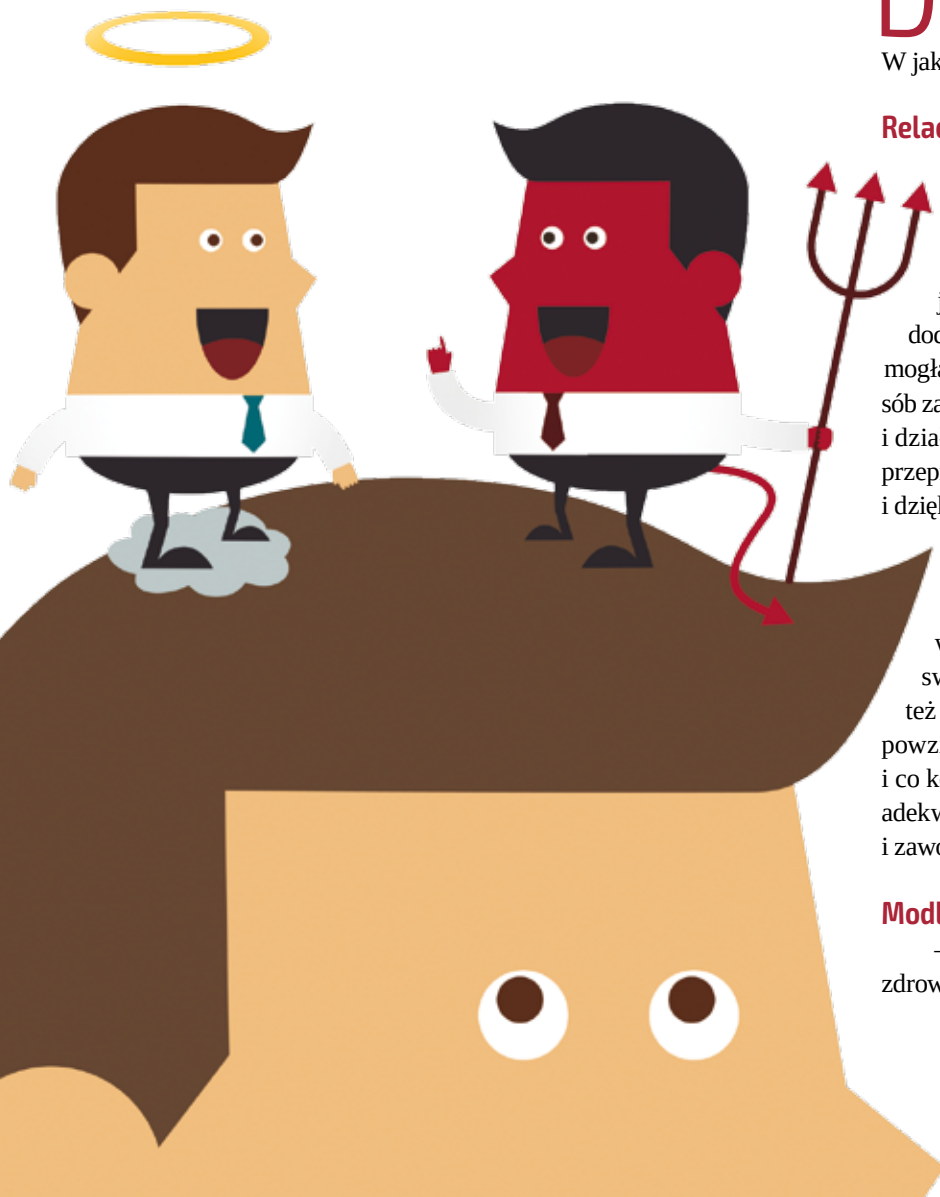
## Relacja zamiast buchalterii

Pani Jowita, 44-letnia urzędniczka, żona i mama dwójki dzieci, zaledwie kilka lat temu odkryła, że rachunek sumienia to nie buchalteria. – Zamiast codziennie wieczorem sprawdzać jedynie to, co zrobiłam źle, wzbogaciłam go o dwa dodatkowe pytania: „Co dziś zrobiłam dobrze?” i „Co mogłabym zrobić jeszcze lepiej?” – mówi. – W ten sposób zaczęłam coraz bardziej odkrywać moje możliwości i działanie Boga w moim życiu. W rachunku sumienia przepraszam za to, gdzie nawaliłam, a także cieszę się i dziękuję za to, co dobrego wniosłam dziś do świata.

Pani Jowita odkryła, że efekt zmagania duchowych, poczucie dobrze wykonanego obowiązku, łagodność, wyrozumiałość i cierpliwość w relacjach z rodziną może podarować Bogu jako swój dar. – Podczas rachunku sumienia określałam też konkretne rozwiązania: jakie zachowania mogę powziąć, by moja więź z Bogiem była jeszcze głębsza i co konkretnie zrobić, bym w sposób jeszcze bardziej adekwatny realizowała moje małżeńskie, rodzicielskie i zawodowe powołanie.

## Modlitwa i strategia

– Do rachunku sumienia podchodzę jak biznesmen: zdroworozsądkowo określam, ile i gdzie straciłem po to,



by zbudować bardziej efektywną strategię i wprowadzić skuteczną zmianę – wyjaśnia 37-letni Adam, menadżer i tata pięciorga dzieci. – Potem ze świadomością Bożej łaski wdrażam konkretne, oparte na zrozumieniu sytuacji, rozwiązania w życie.

Zarówno pani Jowita, jak też pan Adam rozpoczynają rachunek sumienia modlitwą o światło Ducha Świętego, a kończą – modlitwą do swojego Anioła Stróża i do świętych. Można poprosić ich, by przypominali o postanowieniach w konkretnym momencie dnia, lub – skoro wiemy, że zawsze nam pomagają – już dziękować za ich pomoc.

– W codziennym rachunku sumienia nie chodzi ani o autoanalizę, ani o katowanie się, ani o autodestrukcję – pani Jowita w swojej opowieści powraca do czasów, gdy rachunek sumienia zajmował jej 10 minut i przypominał bardziej narzędzie do samoudręczenia się niż do skutecznego wzrostu. – Na to, by wyrabiać w sobie coraz większą wrażliwość, wystarczą dosłownie trzy minuty. Przeżyte tak, by – pomimo świadomości złych czynów – dawały mi zachętę i energię na przyszłość.

Rachunek sumienia pełni szczególną rolę w wychowywaniu dzieci i kształtowaniu siebie jako rodzica. „Na ile wykazuję się delikatnością, cierpliwością, roztropnością w relacji z dziećmi – także wtedy, gdy jestem w nie najlepszej formie? Na ile jestem wyrozumiała wobec niewłaściwego zachowania? Czy jestem wystarczająco wymagająca? Czy nie biorę wszystkich obowiązków domowych na siebie, a przeciążona psuję atmosferę moją pretensją do innych?” – pani Jowita takie na przykład aspekty bierze pod uwagę w rachunku sumienia. W ten sposób poszerza swoją świadomość – i określając, jakie zachowanie chce wprowadzić w zamian – łatwość adekwatnego reagowania w konkretnej sytuacji w przyszłości.

– Na moje zachowanie spoglądam w kontekście interakcji: tego, jakie postawy chcę ukształtować u moich dzieci – mówi. – Pamiętam o zależnościach, takich jak ta, że agresywne zachowanie, uszczypliwość, zniecierpliwienie, ironia z mojej strony będzie wywoływała podobne zachowania ze strony dzieci. Brak zaufania spowoduje zaburzenie relacji między nami.

– Inspiracje do budujących relację zachowań odnajduję w zachowaniu Jezusa. Czytając Pismo św. zwracam uwagę, jak różnie reagował w różnych sytuacjach. Jak się uśmiechał, cieszył, czerpał radość z relacji, jak współczuł, był zmęczony, modlił się, płakał, kochał. Jak zachowywał się w sposób wyrazisty, delikatny.

Przydatnym uzupełnieniem codziennego rachun-

ku sumienia, dla pani Jowity i pana Adama, staje się refleksja czyniona co kilka tygodni. Określają w niej konkretną cnotę, nad którą chcą w najbliższym czasie pracować. Np. nad zaufaniem, łagodnością, uważnością. W ten sposób przekształcają te zachowania w nawyki.

### **Rachunek sumienia z dziećmi**

Ten sam układ rachunku sumienia: prośbę do Ducha św., pytanie o to, co w ciągu dzisiejszego dnia zrobiłam/–em dobrze?/ co w moim działaniu było złego?/ co mogłabym/mógłbym zrobić lepiej i modlitwę do Anioła Stróża i świętych, pani Jowita podpowiada jako pomocny swoim prawie dorosłym dzieciom. – Nie ingeruję w ich rachunek sumienia. Czasem jednak zapraszam – że jeśli mają jakąś wątpliwość, mama i tata są po to, by pomóc ją wyjaśnić – mówi.

Pan Adam, który ma dzieci w wieku do 10 lat, codziennie wieczorem organizuje im chwilę refleksji. – Zadaję chłopcom (osobno młodszym, osobno starszym) odpowiednio zmodyfikowane do kontekstu każdego dnia pytania – mówi. Po każdym z nich daję chwilę na refleksję.

Na początku chłopcom trudno przychodziło słuchanie, teraz rachunek sumienia stał się codzienną zwyczajową czynnością.

Pan Adam zwraca uwagę na to, by poprzez rachunek sumienia kształtować w dzieciach świadomość i refleksję nad zachowaniem, a równocześnie wspierać ich talenty i rozwój. Delikatność, spokój i szacunek do prywatności każdego z dzieci – to zasada, którą stosuję w każdym momencie uczenia rachunku sumienia. Nawet jeśli ukierunkowuję uwagę synów na jakieś ich aktualne niewłaściwe zachowanie, czynię to z pełną delikatnością – bo w momencie rachunku sumienia to jest sprawa pomiędzy nimi a Panem Bogiem. W innych rodzajach rozmów staram się wyjaśnić, dlaczego konkretne zachowanie jest nieodpowiednie i jak je zastąpić. – Pytania formułuję tak, by kierować uwagę dzieci na to, co mogą wybrać zamiast negatywnego zachowania. Np. Czy starałem się być miły dla braci, czy nie potrafiłem zapanować nad emocjami i uderzyłem brata? Ważna jest cała atmosfera podczas rachunku sumienia: taka, która daje poczucie bezpieczeństwa i buduje pozytywny obraz Boga.

– Szczególnie dbam o to, by nigdy nie nazywać żadnego człowieka złym. Złe może być konkretne zachowanie, człowiek, jako dziecko Boże, jest zawsze dobry. ■

# Z miłości do muzyki i Tatr

## – ks. Idzi Ogierman Mański (1900-1966)

■ **Ks. Artur Świeży**, salezjanin, historyk, archiwista, przewodnik górski i duszpasterz przewodników

**15 sierpnia tego roku minęła 50. rocznica tragicznej śmierci salezjanina – kapłana, wybitnego współczesnego kompozytora i nauczyciela oraz wielkiego miłośnika Tatr ks. Idziego Ogiermana Mańskiego.**

### Tajemnicza postać

Ci, którzy znali ks. Idziego podkreślali Jego tajemniczość, zdolność do zaskakiwania swoim niezwykłym postępowaniem. Wiązało się to z bogatym życiem wewnętrznym, żywiołowością, niesłychaną wrażliwością, co w ogromnym stopniu rzutowało na twórczość muzyczną. Kolega z czasów studiów w Konserwatorium Warszawskim Stefan Kisielewski na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 1966 roku wspomina: (...) lubił kryptonimy i anonimowość, jakby chcąc odbyć swą doczesną wędrówkę bezosobowo, przejść przez świat niezauważony, choć tak bardzo czynny i pracowity. Na początku swojej działalności muzycznej pod koniec lat 20. stworzył swój pseudonim artystyczny, zapożyczając od starszego brata Tomasza polsko brzmiące nazwisko Mański, powstałe ze spolszczenia końcówki niemiecko brzmiącego nazwiska Ogierman. Odtąd na większości swoich kompozycji umieszczał skrót I. O. Mański. W czasie II wojny światowej, zagrożony represjami ze strony władz niemieckich na Wileńszczyźnie, posługiwał się dowodem osobistym na nazwisko Zdzisław Józef Kasprzak. Tymi dokumentami będzie się posługiwał, aż do tragicznej śmierci w Tatrach.

### Dom rodzinny i zakład salezjański w Oświęcimiu

Idzi Ogierman urodził się w 1900 r. w Radzionkowie koło Tarnowskich Gór. Od początku wzrastał w atmosferze wzajemnej miłości, głębokiej religijności i polskości, o którą szczególnie dbał ojciec. Józef Ogierman jako zagorzały patriota w młodości angażował się w działalność organizacji niepodległościowych, a jako właściciel księgarni w Radzionkowie stał się krzewicielem polskości, za co był przez władze pruskie szykanowany. Talent artystyczny i zamiłowanie muzyczne odziedziczył po ojcu, który w domu uczył go gry na fortepianie, a dodatkowo kształcił go też jego brat Tomasz. W miarę ujawniania się nadzwyczajnych umiejętności, małego Idziego oddano na dalsze kształcenie u szkolnego nauczyciela muzyki, który po ukończeniu przez Idziego szkoły, nie chciał go już dalej uczyć, mówiąc, że uczeń





ten lepiej gra od niego. Namawiał ojca, by ten wysłał go do Hamburga, ale ojciec postanowił wysłać go na dalsze kształcenie do Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu.

Tradycja salezjańska postrzegała muzykę jako ważny element wychowawczy. W zakładzie oświęcimskim rozwój muzyki w tym okresie był zasługą ówczesnego dyrektora ks. Antoniego Hlonda (Chlondowskiego), kompozytora. W ciągu dwóch lat pobytu w gimnazjum salezjańskim w Oświęcimiu, kiedy Idzi zrealizował rozłożony na 4 lata program kształcenia, zrodziło się jego powołanie salezjańskie.

### Salezjanin – kapłan, pedagog i kompozytor

Drogę formacji salezjańskiej rozpoczął w czerwcu 1917 roku, wstępując do nowicjatu salezjańskiego w Pleaszowie koło Krakowa. Nie mógł jednak pod koniec nowicjatu złożyć pierwszych ślubów zakonnych z powodu przymusowego wcielenia do armii niemieckiej, z której uciekł i schronił się w domu salezjańskim w Daszawie koło Stryja. Tu jednak został zdekonspirowany i internowany przez Ukraińców i dopiero po pół roku odzyskał wolność. Udał się do Krakowa, gdzie w 1920 roku złożył pierwsze śluby zakonne, a potem odbył trzyletnią praktykę pedagogiczną zwaną u salezjanów asystencją. Śluby wieczyste złożył 5 sierpnia 1925 roku. Tego samego roku wyjechał na studia teologiczne do Włoch, gdzie mógł dalej kontynuować studia muzyczne i uczyć się na przykładach wybitnych muzyków salezjańskich i realizować się przez prowadzenie chóru międzynarodowego.

Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk kard. Giuseppe Gamby w Bazylice Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Turynie 7 lipca 1929 roku. Upragnione studia muzyczne w konserwatorium w Warszawie rozpoczął we wrześniu 1930 roku. Przez pięć lat studiów ks. Idzi ukończył trzy działy: instrumentalny (organy), kompozycji i dyrygentury.

Po zakończeniu studiów muzycznych ks. Idzi poświęcił się całkowicie pracy nauczyciela – muzyka i wychowawcy w zakładach salezjańskich w Oświęcimiu, Aleksandrowie Kujawskim, Salezjańskiej Szkole Organistowskiej w Przemyślu i Różanymstoku, gdzie zastał go wybuch wojny. Lata zawieruchy wojennej spędził na Litwie, gdzie przez rok studiował kompozycję.

Po wojnie, po powrocie do kraju, pracował duszpastersko i jako nauczyciel muzyki. Od 1958 roku ponownie w Szkole Organistowskiej. Jako kierujący przez rok tą szkołą podniósł ją na niespotykany dotąd poziom. Uczył w niej do 2 października 1963 roku, do momentu jej brutalnej likwidacji przez komunistyczne władze państwowe.

Cały czas pracując jako nauczyciel komponował wiele utworów zarówno o tematyce religijnej, jak i świeckiej. W jego dorobku są zarówno kantaty, msze, nabożeństwa, nowenny, pieśni i akompaniamenty organowe, hymny,

a także muzyka do sztuk teatralnych, różne pieśni świeckie i piosenki. Niektóre z nich to utwory trudne, wymagające od wykonawców dużych umiejętności wokalnoinstrumentalnych, ale większość była komponowana na potrzeby chórów i orkiestr, którymi ks. Idzi dyrygował.

### Tatry – źródło wytchnienia i natchnienia

Cała ta rozległa działalność pedagogiczna i kompozytorska ks. Idziego, przy jego ruchliwym i impulsywnym charakterze, wywoływała okresy przemęczenia, momenty napięcia i sytuacje konfliktowe. Swoistym lekarstwem dla niego był pobyt w Tatrach. Uwielbiał górskie wędrówki i prawie każdą wolną chwilę w ciągu roku spędzał w Tatrach.

Miał swoje ulubione miejsca i trasy w Tatrach. Chodził często starymi ścieżkami pasterskimi, które wtedy nie były jeszcze zarośnięte. To pozwalało mu robić bardzo ciekawe fotografie i zbierać rzadkie gatunki roślin. Tym, którzy chodzili z nim na wycieczki, proponował wspólną modlitwę, różaniec lub drogę krzyżową. A że znał Tatry bardzo dobrze, służył jako przewodnik, objaśniając topografię gór i tajniki tatrzańskiej przyrody. Inspirację czerpał z żywej tradycji góralskiej. Słuchał gawęd i przyspiewek góralskich i wzorem Karola Szymanowskiego notował melodie na skrawkach papieru, by je potem wykorzystać do swoich kompozycji.

W sierpniu 1966 roku ks. Idzi po raz ostatni przebywał w Tatrach. 15 sierpnia wcześniej rano wybrał się przez Suchy Żleb na Giewont w celu nazbierania korzenia arcydziegla, z przeznaczeniem dla matki generalnej sióstr albertynek. Zginął tego samego dnia, schodząc swoim ulubionym szlakiem z grani tzw. Długiego Giewontu.

Osobę ks. Idziego Ogiermana Mańskiego upamiętnia pamiątkowy obelisk na terenie Pustelni br. Alberta na Kalatówkach. ■





**W**ychowawca, który nie ma świętowania we krwi, nie może mieć licencji na wychowanie, podobnie jak żelazo nie może być drewnem ani kwadrat – kołem. Świętowanie to bardzo poważne słowo: z radości się nie żartuje, radością się żyje!

Ojciec powiedział do sług: „Przyniescie szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścien na rękę i sandały na nogi! Przeprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się!” (Łk 15, 22-23). Wspomniał jest ten ojciec! Chęć świętowania daje mu licencję na wychowanie w pełnym tego słowa znaczeniu. Istnieje tutaj niepodważalna racja, która pozwala nam być tego pewnym: tak się dzieje, ponieważ pogodny wychowawca czyni zawsze lepszym tego, który mu został powierzony; wychowawca smutny, przeciwnie – zawsze czyni go gorszym.

Radość jest czynnikiem rozwoju samym w sobie. Wyczuł to dobrze genialny naukowiec i filozof ubiegłego wieku Teilhard de Chardin, utrzymując, że największym niebezpieczeństwem nie jest bomba atomowa, ale to, że człowiek zatraci smak życia.

Mówi się, że świat należy do tego, kto wstaje wcześniej rano. Nieprawda! Świat nie należy do tego, kto wstaje wcześniej, ale do tego, kto jest szczęśliwy z tego powodu, że wstaje! Tak więc musimy mieć w rękę metr, aby odpowiednio zmierzyć nasz pedagogiczny sukces: sprawić, by każdego ranka nasze dziecko, budząc się, mówiło: „Dzień dobry, życie!”

Na szczęście sekret tego, by osiągnąć wiele, nie jest z innego świata. Znajduje się w naszych rękach. Chodzi tu o uwzględnienie w życiu przynajmniej sześciu strategii, o których poniżej.

### 1. Nie wyciskajmy z dziecka wszystkich soków!

Biedne dzieci z ich kalendarzem zajęć! Rano szkoła, po południu – pływalnia, taniec, karate, jazda konna... Hola, zwolnijmy nieco tempo! Może dość już dzieci, które cierpią na psychiczny impas! Kiedyż nadejdzie taki dzień, w którym wszyscy rodzice świata uzmysłowią sobie, że dziecko, które się nie bawi, doznaje niewiele radości? Kiedyż wszyscy ojcowie i wszystkie matki dojdą do przekonania, że nieskończenie lepiej mieć dzieci szczęśliwe niż sławne? Gdy nadejdzie takowy, błogosławiony dzień, maluchy z przedszkola nie napiszą nigdy tego, co napisało pewne 8-letnie dziecko w odpowiedzi

# Sześć słów o miłosierdziu: „Będziemy ucztować i bawić się!”

Z *Bollettino Salesiano*, tłum. dr Zdzisław Brzęk, salezjanin

I tak dotarliśmy w naszej refleksji do ostatniego słowa w tej bardzo bogatej przypowieści, jaką podarował nam Jezus: „Będziemy ucztować i bawić się!”. „Ucztować i bawić się” to zwrot bardzo sympatyczny, ale także bardzo wymagający.

na następujące pytanie nauczycielki: Kim będziesz, jak dorośniesz? Chłopczyk odpowiedział: Jak będę duży, to będę odpoczywał! Na serio, taka właśnie padła odpowiedź!

### 2. Troszczmy się o małżeńskie relacje

Nie potrzeba wielkiego wysiłku, by od razu zrozumieć, że radość dzieci powiązana jest z radością rodziców. Faktycznie, jeśli iskrzy między tatą i mamą, tym, kto wtedy najbardziej cierpi, jest dziecko. Gdzie dwa słonie walczą, cierpi na tym trawa – mówi afrykańskie przysłowie.

### 3. Nie wypowiadajmy raniących słów

Kilka przykładów: Trzeba by cię rozdeptać!; Co za dziecko nam się trafiło!; Umiesz tylko sprawiać kłopoty! Są to słowa, które ranią duszę dziecka, sprawiają mu przykrość, budzą w nim złość na wszystkich i na wszystko. Te słowa trzeba natychmiast wyrzucić do kosza na śmieci.

### 4. Zmieńmy okulary i spójrzmy inaczej na dziecko

A dlaczego nie od dzisiaj postarać się dostrześć dobre strony u swojego dziecka. Kardynał Carlo Maria Martini (1927-2012), po spotkaniu z niektórymi z rodziców, napisał w dzienniku osobistym: „Nic nie jest bardziej przygnębiającego od spotkania rodziców, którzy stale narzekają i nie zauważają wspianych możliwości, jakie mają w zasięgu ręki!”. To już wiemy: Bóg nie stwarza odpadków! Także w osobie najbardziej zdeformowanej znajduje się przynajmniej 5% dobra. Słusznie powiedział wielki francuski pisarz Albert Camus: „W ludziach jest więcej rzeczy, które zasługują na podziw niż na pogardę”.

### 5. Przyjmijmy w całości nasze dziecko

Także wtedy, gdy nie jest ono spełnieniem naszych marzeń. Zwłaszcza gdy jest nastolatkiem, przyjmijmy również jakąś jego „kłapę”. Rodzice, którzy w całości przyjmą swoje dziecko, pomagają mu siebie pokochać. To bardzo cenne podejście: Kto nie widzi w sobie przyjaciela, umiera z rozpacz!

### 6. Dajmy mu usłyszeć przynajmniej dwa razy w ciągu dnia, że jest użyteczne

Dwie rzeczy są pewne. Po pierwsze, ten, kto nie czuje się użyteczny, odczuwa, że jego rodziny były pomyłką. Po drugie, tylko ten, kto może wykazać się jakąś swoją brawurą, znajduje rację ku temu, by żyć i smakować życie. Krótko mówiąc, poczucie bezużyteczności niweluje szczęście!

Wszyscy psychologowie twierdzą, że przede wszystkim dziecko wykazuje niepoohamowaną chęć robienia czegoś, pomagania, uczenia się. Wybaczenie tutaj moją szczerość, ale zaraz chciałbym przejść do sedna problemu. Czy nie najwyższy czas, abyśmy przestali postrzegać nasze dzieci jako niezdolne do zrobienia prostych rzeczy? Jeśli ma już sześć lat, to przecież może obrać pomarańczę własnymi rękoma. Jeśli ma osiem lat, to przecież może z powodzeniem samo nieść plecak szkolny. A jeśli ma już piętnaście lat, to przecież już może wyrazić opinię odnośnie do samochodu, który chcemy zmienić. Wydanie na świat dziecka i danie mu odczuć, że jest niezdolne do życia, to coś bardzo okrutnego: to uniemożliwienie mu doświadczenia ekscytującej przygody życia.

Tyle odnośnie do tego dźwięcznego zwrotu „Ucztujmy i bawmy się!”. ■

## Lepiej zapobiegać, niż gasić

Jest wiele publikacji typu: poradnik dla małżeństw przeżywających najróżniejsze kryzysy. To ważne i pożyteczne. Mądre rady wprowadzone uczciwie i wytrwale w życie pomagają podnieść się z najgorszych nawet upadków i zagubień.



Fot. archiwum

■ **Jacek Pulikowski**  
inżynier, wykładowca na Politechnice Poznańskiej, prowadzi zajęcia w Studium Rodziny przy Wydziale Teologii UAM w Poznaniu

**D**laczego jednak małżeństwa niejednokrotnie szukają pomocy dopiero wtedy, gdy przeżywają poważny kryzys? Zwłaszcza my mężczyźni długo bronimy się przed myślą, że jest po prostu źle. Widzimy problem wyłącznie w żonie – jak ma problem to niech idzie do psychologa, psychiatry, terapeuty. Przecież ja jestem w porządku, ja nie mam problemu. To typowe wypieranie przez mężczyzn faktu zaistnienia problemu małżeńskiego dość łatwo wytłumaczyć. Po pierwsze mężczyźni naprawdę słabiej od kobiet postrzegają problemy w relacjach międzyludzkich; po drugie przyznanie się do faktu zaistnienia problemu jest swoistą „ujmą na honorze”. Skoro mam problem, to znaczy, że sobie nie radzę, nie potrafię go rozwiązać, co ze mnie za mężczyzna albo wręcz: jestem... głupi. Nie, na to nie mogę sobie pozwolić. To żona ma problem...



Nie neguję potrzeby pomagania małżeństwom w kryzysie, jednak chciałbym się pochylić nad problemem, co robić, by do kryzysu nie doszło. W myśl strażackiego hasła: lepiej zapobiegać, niż gasić. By poważnie potraktować temat, trzeba najpierw postawić diagnozę: dlaczego dochodzi do kryzysów w małżeństwach. Nie sposób oczywiście opisać wszystkich przyczyn, ale pewne ważniejsze i często występujące warto chociaż wymienić.

Ostatecznie o życiu człowieka (wierzącego) decydują trzy czynniki: rozum, wola i łaska (odrzucający Boga na własne życzenie z darmowej łaski rezygnuje. Szkoda). Rozum ma pomóc rozpoznać, co jest dla człowieka dobre i pożyteczne (tu na ziemi i z punktu widzenia wieczności), wola umożliwi realizację dobrego,

nawet trudnego (dobry zawsze jest trudny) planu życia, a łaska wspiera tam, gdzie sił ludzkich najwyczejniej nie starcza. Od razu muszę dodać, że doświadczenie ponad 30 lat działalności w poradnictwie rodzinnym pokazuje jednoznacznie, że ci, którzy naprawdę trzymają się Boga, Jego przykazań, modlitwy (zwłaszcza wspólnej, małżeńskiej), praktyk religijnych i sakramentów po prostu do poważnych kryzysów nigdy nie dochodzą. Owszem miewają najróżniejsze trudności, lecz zazwyczaj pokonywanie ich jeszcze bardziej cementuje więź małżeńską. Wierzący wiedzą, że jest to tak naprawdę oczywiste. Wręcz jednoznacznie opisane w Piśmie Świętym w przypowieści o domu na skale. Gdy dom zbudowany jest na skale, to co prawda uderzą na niego wichry i nawałnice, ale dom się ostoja, bo na skale jest zbudowany. W innym miejscu czytamy: skałą jest Chrystus. Powiem więcej, gdy małżeństwo przeżywa kryzys, zwykle poprzedzony oddaleniem się od Boga i Jego przykazań, to naprawa jest istotnie uzależniona od powrotu do Boga. Spowiedź, wspólna modlitwa, pełne uczestnictwo we mszy św. (komunia święta) działają nieraz jak cudowny balsam na rany małżonków. Im bardziej „przytulą się” do Pana Boga na etapie naprawiania małżeństwa, tym szybciej i pewniej powstają z upadku. Zaznaczam, że powyższe stwierdzenia nie są pochodną mojej pobożności, a w oczywisty sposób wynikają z praktyki życiowej. (Podstawą do takiego twierdzenia są rozmowy w poradni małżeńskiej z tysiącami małżeństw przeżywającymi najróżniejsze kryzysy). Ten fakt zwykle negują (a nawet wyszydają) niewierzący, jednak nie przestaje być niepodważalnym faktem. (Kto ma uszy niechaj słucha! A kto ma wiarę i rozum niech korzysta).

Doświadczenie ponad 30 lat działalności w poradnictwie rodzinnym pokazuje jednoznacznie, że ci, którzy naprawdę trzymają się Boga, Jego przykazań, modlitwy (zwłaszcza wspólnej, małżeńskiej), praktyk religijnych i sakramentów po prostu do poważnych kryzysów nigdy nie dochodzą.

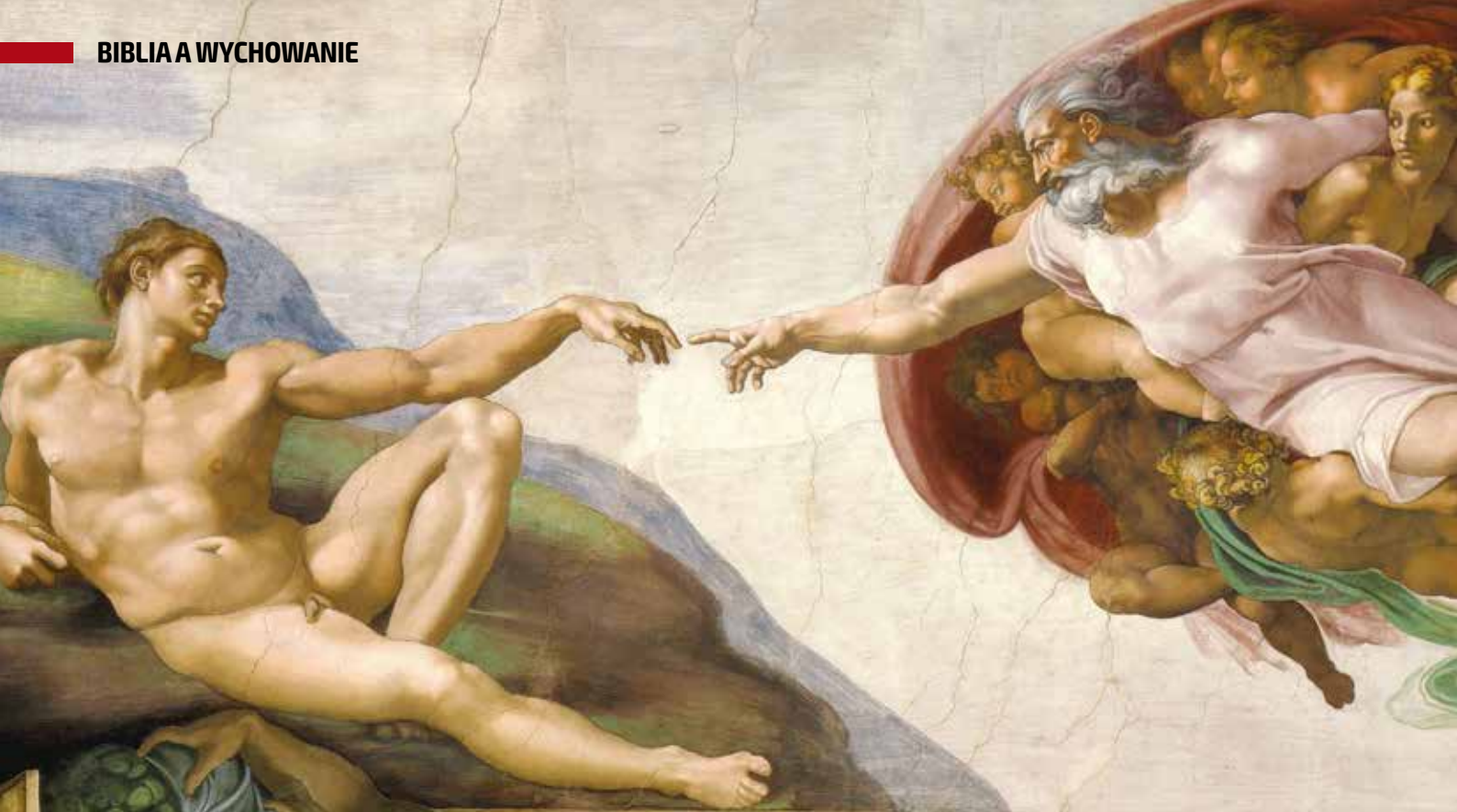
Przejdźmy do bardziej szczegółowej diagnozy. Co, poza odejściem od Boga i przykazań, jest najczęstszą przyczyną kryzysów małżeńskich? Można tu wymienić kilka elementów. Po pierwsze fałszywa, lub skrajnie niezgodna, wizja miłości małżeńskiej i rodziny u obojga małżonków. Po drugie niedojrzałość uniemożliwiająca budowę miłości, dojrzałej więzi osobowej. Dalej nieświadomość różnic pomiędzy kobietą i mężczyzną, będąca podstawą nieporozumień i rozlicznych pretensji, łącznie z oskarżaniem o złą wolę. Kolejno trzeba by wyliczyć sferę seksualności, w której oczekiwania i wyobrażenia obojga są często nie do pogodzenia. Wniesione w małżeństwo wcześniejsze doświadczenia seksualne, doświadczenia z pornografią, samogwałtem, antykoncepcja czy nawet aborcja, a w końcu zdrady małżeńskie powodują trudno gojące się rany i są poważnym zagrożeniem dla miłości małżeńskiej. Dalszą przyczyną trudności w małżeństwie jest zaniedbanie troski o to, by małżonkowi ze mną było... po prostu dobrze, miło i przyjemnie. Troska ta na etapie zakochania, imponowania sobie i zdobywania przychodzi naturalnie, niejako bez wysiłku. Gdy zaczyna się proza życia, przychodzi zmęczenie, niewyspanie, stresy, zwykła codzienność, wówczas łatwo jest zaniedbać troskę o dobre samopoczucie współmałżonka. Chodzi tu także o dowartościowanie żony w jej kobiecości, a więc docenienie piękna i dobra, jakie stanowi sobą i jakie rozsiewa wokół swoją działalnością. Kobieta wtedy czuje się kochana i to jest dla niej tak naprawdę najważniejsze. Mężczyzna z kolei pragnie być doceniony za swoją mądrość, sprawność, odpowiedzialność. Pragnie czuć się ważny i szanowany. Problem potęguje sytuacja, gdy mężczyzna nie czuje się w małżeństwie najlepiej i w „odwecie” traktuje żonę coraz gorzej. Niewidoczna spirala coraz gorszego wzajemnego traktowania się małżonków dotyka wiele małżeństw. Osobnym, bardzo bolesnym, problemem jest nieżyczliwe traktowanie rodziny współmałżonka, zwłaszcza mamy, z którą więzi

emocjonalne są zwykle najsilniejsze. Złe relacje z teściami potrafią zniszczyć najlepiej zapowiadające się małżeństwo. Niezależnie od tego, czy teściowa postępuje wzorowo czy jest (a bywa i tak) nieznośna, należy jej się życzliwość choćby z tytułu tego, że wspólnie z mężem i... Bogiem przekazała życie współmałżonkowi. I wreszcie ostatnie źródło kryzysów to nieumiejętność komunikacji. Rozmowy, która buduje więź. Która nie jest koncertem życzeń i wzajemnych pretensji i wypominań, a życzliwym wsłuchiowaniem się w problemy współmałżonka i próbą zaradzenia im. Praktycznie dobra życzliwa rozmowa jest najsilniejszym narzędziem służącym zarówno budowie pięknej więzi małżeńskiej, jak i odbudowie jej w przypadku kryzysu.

Wymienione problemy są po prostu ważne. Rozwiązanie któregoś zaowocuje lepszym nastrojem w małżeństwie. Ważne, by zaczynać nie od słów, obietnic i zapewnień, a od konkretnych czynów. W słowa można nie wierzyć (zwłaszcza po wielu zawodach), jednak czyny przemawiają silniej. Jeśli będą wypełniane z miłością i wytrwale, bez zniechęcenia, to zawsze przyniosą efekty. I to efekty podwójne. Osoba „atakowana” dobrymi czynami prędzej czy później musi uznać ich prawdziwość, wymowę. Oczywiście przy silnym zranieniu ten proces jest długi. Drugim efektem (nie mniej ważnym) jest przemiana osoby dobrze czyniącej. W dziele Osoba i Czyn Karol Wojtyła mówi, że czyny dobre przechodzą na sprawcę, że czyny zewnętrzne się uwewnętrzniają. Zawsze dobrze czyniący przez swe czyny staje się lepszym człowiekiem. Osiągnięta choćby minimalna poprawa relacji małżeńskiej powinna być z radością przyjęta. Daje bowiem choćby isierkę nadziei, że jeszcze nie wszystko stracone, że jeszcze wszystko da się naprawić. Drobnym sukces uskrzydla i jeżeli skrzydeł sobie nawzajem małżonkowie nie będą podcinać, to ten mały sukces może być początkiem prawdziwej odmiany. Oczywiście na lepsze! Życzę tego wszystkim małżeństwom. ■



W GRUDNIU  
ciąg dalszy



## Elementy wychowawcze w biblijnej literaturze międzytestamentalnej cz.3

Aspekt etyczny: cześć wobec rodziców, dyscyplina.



■ **Ks. Waldemar Chrostowski**

profesor zwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w latach 2003-2013 przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk, zaangażowany w dialog katolicko-polsko-żydowski, autor ponad 2 500 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Laureat Nagrody Ratzingera 2014. Tekst wg: Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie (J 13, 13), Toruń 2010

Zasadniczy cel wychowania to utrwalanie i pogłębianie woli prawego postępowania, traktowanej jako wymóg naśladowania Boga. To podejście znalazło wyraz w Torze, przede wszystkim w Heiligkeistgesetz, czyli Kodeksie Świętości, włączonym do Księgi Kapłańskiej (19–26). Powtarza się tam jak refren wezwanie: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty”. Konkretnie rozstrzygnięcia moralne były formułowane na tyle wyraziście i mocno, że nie zostawiały wątpliwości co do swej natury i statusu. Z naszej perspektywy bywają postrzegane jako zbyt radykalne i skrajne, co sprawia, że w opinii wielu współczesnych komentatorów bywają traktowane tak jakby zostały opatrzone terminem ważności, który upłynął. Lecz w perspektywie biblijnej ich przestrzeganie zapewnia osiąganie mądrości, ku której zmierza całe wychowanie człowieka.

Najważniejsze zalecenia moralne wynikały z modelowego przedstawiania rodziny obejmującego rozmaite role i zróżnicowane powinności jej poszczególnych członków, tak jak znalazły wyraz w czwartym i szóstym przykazaniu Dekalogu. Filon Aleksandryjski podkreślał, że przykazanie czci rodziców zostało umieszczone na

granicy między dwiema grupami przykazań jako ostatnie z pierwszego zestawu zawierającego najświętsze wskazania dotyczące relacji z Bogiem, po którym następuje drugi zestaw określający obowiązki wobec bliźnich. Rodzice zostali umieszczeni na granicy między tym, co nieśmiertelne, a tym, co śmiertelne, w połowie drogi między naturą Boską i ludzką i dlatego mają swój udział w obydwu. Rodzice są dla dzieci tym, czym Bóg dla świata. Podobnie Józef Flawiusz uznaje przykazanie czci rodziców za najważniejsze, ponieważ następuje bezpośrednio po przykazaniu czci Boga.

Zatem pierwsi i najważniejsi wychowawcy dzieci i młodzieży to rodzice. Obowiązek wychowania spoczywa przede wszystkim na ojcu i matce, którzy własnym życiem i postępowaniem powinni dawać dzieciom dobry przykład. Najbardziej fundamentalny element prawidłowego wychowania oraz najważniejszy obowiązek dzieci to szacunek i posłuszeństwo wobec rodziców traktowanych jako „pierwsi po Bogu”. Jest to widoczne w formule odnośnego przykazania Bożego w Wj 20,12 i Pwt 5,16, a także w jej rozwinięciach, które obejmują nauczanie na temat stosunku dzieci do rodziców podane w Torze (Wj 21,15.17; Kpł 20,9;

Pwt 21,18-21) i w piśmiennictwie mądrościowym. Wiele konkretnych rozstrzygnięć i zaleceń znalazło się w Księdze Przysłów, której początkowe rozdziały kładą bardzo duży nacisk na obowiązek „słuchania”, czyli posłuszeństwa. Wezwania do nabywania mądrości otwiera napomnienie:

**„Synu mój, słuchaj karcenia swego ojca,  
nie odrzucaj pouczenia swej matki,  
bo są wieńcem powabnym dla głowy  
i cennym naszymnikiem dla twej szyi” (1,8).**

Ten motyw powraca wielokrotnie, np.:

„Syn mądry [słucha] karcenia ojca,  
zaś szyderca nie usłucha nagany” (13,1).

Skuteczność wychowania do szacunku należnego rodzicom znajduje wyraz w opiece nad nimi i udzielaniu im wsparcia wtedy, gdy osiągną podeszły wiek i będą potrzebowali opieki i pomocy. Dumą rodziców są dobrze wychowane dzieci, przydają im bowiem poważania i znaczenia, a także zapewniają zabezpieczenie na starość:

„Mądry syn jest radością ojca,  
zmartwieniem dla matki – syn głupi” (10,1);  
„Słuchaj ojca, który cię spłodził,  
i nie gardź swą matką, gdy jest staruszką” (23,22).

Księga Przysłów podaje mnóstwo konkretnych wskazań dotyczących prawego postępowania. Większość z nich opiera się na doświadczeniu, co potwierdza, że wychowanie ustanawiało trwałą więź międzypokoleniową stanowiącą istotny kanał przekazywania nauk religijnych i etycznych. Czwarte przykazanie Dekalogu zostało znacznie pogłębione i doprecyzowane. Za brak szacunku wobec rodziców ze strony syna lub córki groziła im bardzo surowa kara. W skrajnych przypadkach ojciec, który sprawował wielką władzę nad dziećmi, mógł je sprzedać jako niewolników, pozbawić przywileju pierworództwa i nakazać dotkliwą chłostę. Za bicie rodziców, krnąbrność, wyśmiewanie ich, okradanie oraz inne wielkie występki rodzice mogli się domagać śmierci dla swego potomka. Rozstrzygnięcia podane w Księdze Przysłów są jednoznaczne:

„Kto ojca znieważa, a matkę wypędza,  
jest synem bezecnym i hańbą ukrytym” (19,26);  
„Temu, kto ojca i matkę przeklina,  
z nadejściem nocy lampa zgaśnie” (20,20);  
„Kto ojca i matkę ograbia, mówiąc: >To nie przestępstwo<,  
jest współnikiem niszczyciela” (28,24);

„Oko, co ojca wyśmiewa, gardzi posłuchem dla matki –  
kruki nad rzeką wydziobią albo je pożrą orleńta” (30,17).

Na dzieci patrzono z miłością i troską, lecz i realistycznie. Koncepcja ich naturalnej niewinności nie była wówczas znana, preferowano natomiast wychowanie oparte na karności. Zastanawiające, jak wiele miejsca poświęca się jej w Księdze Przysłów:

„Karności się trzymaj, nie gardź nią;  
strzeż jej, gdyż ona jest twoim życiem” (4,13);  
„Kto karność kocha, kocha i wiedzę,  
kto nagany nie znosi, jest tępy” (12,1);  
„Nie kocha syna, kto różgi żałuje,  
kocha go ten, kto w porę karci” (13,24);  
„Głupi gardzi karceniem ojca,  
kto nagany przyjmuje jest roztropny” (15,5);  
„Wprowadzaj syna w prawidła drogi,  
a nie zejdzie z niej i w starości” (22,6);  
„W sercu chłopca głupota się mieści,  
różga karcąca ją stamtąd wypędzi” (22,15);  
„Karcenia chłopcu nie żałuj,  
gdy różgą uderzysz, nie umrze” (23,13);  
„Kto miłuje swego syna, często używa na niego  
różgi, aby na końcu mógł się nim cieszyć” (30,1).

Duża częstotliwość tego rodzaju napomnień może oznaczać, że wystarczało kształtowanie odpowiedniej świadomości, dzięki czemu rzadko odwoływano się do stosowania surowych środków karnych.

Karcenie było jednak przejawem surowości i miłosierdzia, podobnie jak w postępowaniu Boga wobec Jego ludu uwidacznia się zarówno Jego gniew (Iz 54,5nn.; Jr 31,3; Oz 11,1), jak i miłość symbolizowana przez obrazy Bożego ojcostwa i macierzyństwa. Gniew i miłosierdzie Boże mają odpowiedniki w miłości rodziców i wychowawców, którzy w trosce o dobro dziecka nie mogą zaniechać ich karania. Wychowanek musi widzieć oraz uznać sens karności, bo to gwarantuje jej wychowawczą skuteczność. W Mądrości Syracha czytamy:

„Dziecko, od młodości troszcz się o karność,  
a do siwizny znajdziesz mądrość” (6,18).

Cześć i szacunek wobec rodziców wykluczały jednak despotyzm z ich strony. Miały się wyrażać nie w lęku i strachu ze strony dzieci, ale w pełnieniu przez nie wobec rodziców dobrych uczynków. W wychowaniu nie dominowały groźby, chociaż je znano i poważnie się z nimi liczone, lecz perspektywa dóbr przyobiecanych w czwartym przykazaniu Bożym. ■

# Wychowanie przez wolontariat

Elementem wyróżniającym szkołę jest m.in. działalność wolontariatu.



■ **Bożena Paruch**  
pedagog szkolny i doradca  
zawodowy w gimnazjum

Rodzice uczniów szkoły podstawowej chcą zapewnić dzieciom kontynuowanie nauki w dobrych gimnazjach. Zdobywają informacje dotyczące edukacyjnej wartości dodanej, poziomu nauczania, bezpieczeństwa, zajęć pozalekcyjnych. Tych, którym zależy na wychowaniu, interesują też działania szkoły nie dające się ująć w ramy czy przedstawić w tabelce. Rozsądni rodzice wiedzą, że pobyt dziecka w szkole to nie tylko zdobywanie wiedzy, choć jest ono głównym celem uczęszczania do szkoły.

Elementem wyróżniającym szkołę jest m.in. działalność wolontariatu. Wiele placówek z rozsądnymi nauczycielami, lubiącymi bezinteresowną pomoc, wpisuje ten ważny aspekt działalności szkoły do Szkolnego Programu Wychowawczego. Mam przyjemność pracować w takim gimnazjum, w którym działalność wolontariatu jest ważnym elementem wychowania młodzieży.

Działalność na rzecz innych to świetna okazja do pozytywnego zaistnienia ucznia w szkole, niezależnie od jego możliwości intelektualnych i zdobywanych ocen. To doskonały sposób zaspokojenia potrzeby uznania, która jest niezwykle ważna dla młodzieży. Stwarza możliwość pracy w grupie, a ta uczy młodzieży współdziałania i współpracy z innymi osobami. Tylko przebywanie z drugim człowiekiem pomaga w rozumieniu go i rozwiązywaniu pojawiających się trudności, a także wybaczeniu błędów i słabości. Zainteresowanie młodzieży działalnością w wolontariacie to również odpowiedź na narastającą w niektórych szkołach przemoc. Postawa otwartości i chęć niesienia pomocy innym zastępuje postawę koncentrowania się na kłótniach, plotkach, na dochodzeniu własnych racji. Postawa pozytywna eliminuje negatywną.

Wolontariat to doskonałe miejsce dla dzieci nie-

śmiałych, niemających znajomych i przyjaciół w nowej szkole, szukających akceptacji rówieśników. To również szansa dla tych, którzy rozrabiają w szkole, aby mogli pozytywnie zaistnieć i zaangażować się w niesienie dobra. Młodzież w moim gimnazjum bardzo chętnie angażuje się w działania szkolnego wolontariatu. Uczestnicząc w zbiórkach żywności organizowanych przez Banki Żywności trzykrotnie w ciągu roku, ma świetną okazję do obserwowania reakcji i różnorodnych zachowań ludzi. Uczy się panowania nad emocjami, okazywaniem złości czy niezadowolenia. Uczy się uprzejmości i umiejętności dziękowania nawet za niewielką pomoc. Podobnie jest podczas zbiórek Caritasu przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą. Młodzież z ogromnym zaangażowaniem pracuje na rzecz Hospicjum Świętego Łazarza, najbardziej ulubioną formą jest Żonkilowy Tramwaj. Gimnazjaliści chętnie przynoszą plastikowe nakrętki, które przekazujemy na rzecz hospicjum. Podczas obsługi punktów odżywczych na Cracovia Maratonach młodzi ludzie mają możliwość nie tylko wykazać się temperamentem przy podawaniu napojów, bananów i czekolady, lecz również obserwować i podziwiać wysiłek maratończyków, a może kiedyś pójść w ich ślady.

Tylko przebywanie z drugim człowiekiem pomaga w rozumieniu go i rozwiązywaniu pojawiających się trudności, a także wybaczeniu błędów i słabości.

Współczucie i szacunek dla starszych osób towarzyszy wolontariuszom noszącym codziennie obiady do domów osób mieszkających na osiedlu w pobliżu szkoły. Wolontariat odgrywa bardzo istotną rolę w wychowaniu młodzieży, budzeniu wrażliwości na drugiego człowieka, uczeniu wyrozumiałości i szacunku dla innych. Nie jest ważne, czy zachęcają do tego władze oświatowe, czy dzieje się to w pięknym Roku Miłosierdzia, który zakończy się 20 listopada.

W wolontariacie warto działać zawsze, a dobro uczynione dla innych przynosi wielką radość i satysfakcję. „Szczęśliwy jest ten, kto może komuś pomóc”. ■

**Napisz**  
o problemie  
swojego dziecka:  
[redakcja@donbosco.pl](mailto:redakcja@donbosco.pl)



# Znaleźć sposób

**Kiedyś uczyłem w dość żywiołowej klasie. Zwłaszcza chłopcy byli niezwykle ruchliwi, niespokojni i trzeba było się nieźle nagimnastykować, by ich utrzymać w dyscyplinie. Szukałem wyjścia...**

**K**iedy byłem w podstawówce, spędziłem wspaniałe wakacje na wsi. Nauczyłem się wtedy między innymi rąbać drewno. Będąc chłopcem raczej wątłej postury, nie miałem szans z ciężkimi klockami, które na dodatek były pełne sęków. Ale wystarczyło kilka wskazówek, odpowiedni pokaz i niemożliwe stawało się możliwe. Dowiedziałem się, że wcale nie siłą, ale sprytem można było rozprawić się z niejednym drewnianym klockem. – Musisz patrzeć, jak te słoje idą, omijać sęki, poszukać szczeliny i tam celować – usłyszałem od doświadczonego drwala. Zacząłem próbować. Początkowo nieudolnie, zbyt chaotycznie, ale stopniowo coraz odważniej, pewniej, celniej. Z czasem wielkie pniaki pękały aż miło. Licząc tylko na siłę można było szybko poodbijać nadgarstki, nadwyrężyć mięśnie i stracić sporo nerwów. Ale kiedy znało się sposób, to zadanie było w zasięgu ręki, nawet takiej słabej i wątłej jak moja.

Kiedyś uczyłem w dość żywiołowej klasie. Zwłaszcza chłopcy byli niezwykle ruchliwi, niespokojni i trzeba było się nieźle nagimnastykować, by ich utrzymać w dyscyplinie. Szukając wyjścia zagadywałem, słuchałem, co ich interesuje, gdzie złapię z nimi nić porozumienia. I nie musiałem długo szukać. Czuliłem temat, który otwierał ich na innych, był sport. Okazało się, że spora ich część gra w piłkę nożną. Interesują się sportem, nawet w świecie wirtualnym tworzą własne drużyny i rozgrywają mecze. Każdą przerwę spędzali na rozmowach o ulubionych zespołach, wynikach ostatnich spotkań i o swoich dokonaniach na boisku. Nie miałem wątpliwości. Następną lekcję religii odbyła się więc w sali gimnastycznej. Po modlitwie rozegraliśmy turniej, grali chłopcy i dziewczyny, wszyscy, którzy mogli i chcieli. Wystarczył jeden mecz i wiedziałem, że z tą klasą już nigdy problemów mieć nie będę. – A gdzie ksiądz trenował? A zagramy jeszcze kiedyś? Przyjdzie ksiądz na nasz mecz? Dołączyłem do nich na przerwach, oni zostawali po lekcjach, by śledzić i obgadać ostatnią kolejkę ligową lub Ligę Mistrzów. Wielu z tych chłopaków oprócz edukacji w salezjańskiej szkole nie miało wiele wspólnego z Kościołem. Ale dzięki dobrym relacjom z katechetą, na religię chodzili chętnie. Słuchali i nawet jeśli się z czymś nie

zgadzali, to wyrażali swoje zdanie bardzo grzecznie i na poziomie. Dzięki temu bez konfliktu z klasą można było dotknąć delikatnych spraw związanych z wiarą, rodziną czy moralnością. I pokazać naukę Kościoła w innym świetle przez przekaz pełen szacunku. I widziałem, że zawsze słuchali, czasem zostawali, by coś wyjaśnić, dopowiedzieć, wyrazić swoje zdanie. Nigdy nie było problemu. Niektórzy z nich zapisali się nawet na ministrantów.

– Lubić to, co lubi młodzież. Jak dobry drwal potrafi poradzić sobie z klockem drewna, tak Jan Bosko umiał znaleźć sposób na trudną młodzież. Potrafił dostrzec ten czuły punkt, nie walił bez opamiętania w twarde klocki. Nie tłukł bezmyślnie w sęk, który był nie do pokonania. Uważnie patrzył, słuchał i sprawdzał, jak ten pniak jest zbudowany. Później trafił w dziesiątkę. Znał młodzieńcze pasje, pomagał je odnaleźć, dzielił z młodzieżą ich dziecięce upodobania. Zdobywał serca młodych i mógł nimi pokierować we właściwy sposób. Ot, kolejna odsłona mądrej pedagogii świętego z Turynu. Co lubią moi uczniowie? Czym się interesują? Co zajmuje najwięcej czasu w ich życiu? O te sprawy trzeba ich pytać, uważnie nasłuchiwać, co powiedzą między wierszami, przypatrywać się i zwyczajnie z nimi być. Wtedy po jakimś czasie nawet najbardziej gruboskórni, negatywnie nastawieni, otoczeni ostrokołem pozwalają się poznać, pękają w środku, otwierają swe serce. Nie siłą, a sposobem. – Nie pięściami, a dobrocią i łagodnością zdobędziesz ich serca – usłyszał Janek Bosko w swoim śnie. A do tego potrzeba delikatności, sprytu i uważnej obserwacji. Bo czasem mierzenie się z człowiekiem podobne jest do rąbania drewna, a wtedy trzeba wiedzieć, jak te słoje idą. ■



**■ Ks. Piotr Lorek**  
salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik Oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu



# W obliczu zagrożenia – prewencja

Kiedy dorosty chce, aby dziecko wykonało coś, na czym mu zależy, ma do dyspozycji dwie drogi. Może rozkazać albo zaproponować.



■ **Ks. Marek Chmielewski**  
salezjanin, dr teologii duchowości

Od pierwszych dni września jestem w Moguncji. Boży pomysł: w mieście Gutenberga zostałem proboszczem parafii św. Emmerana, do której należą... Włosi z miasta i okolicy. Kiedy tu przyjechałem, Niemcy na świeżo przeżywali lokalne wybory w Meklemburgii. Choć to kraj związkowy o stosunkowo małym potencjale politycznym, to wyniki tamtejszych wyborów wzbudziły ogromne zainteresowanie w całym kraju. Chadecja Merkel przegrała z „Alternatywą dla Niemiec”! Pikanterii sprawie dodaje fakt, że w Meklemburgii znajduje się okręg wyborczy samej kanclerz. „Alternatywa” odebrała głosy wszystkim: chadekom, liberałom, zielonym, nacjonalistom, lewicy. Jak to możliwe? „Alternatywa” to partia antyislamska, nastawiona na ostrą krytykę polityki rządu wobec uchodźców. Niemcy mówią o żółtej kartce dla Merkel i CDU. Ludzie boją się islamu, nieogarniętej fali przybyszów z Afryki i Azji, terroryzmu. Chcą się zabezpieczyć przed tym, co dla nich niebezpieczne. Dlatego chętnie oddadzą władzę tym, którzy mówią, że są w stanie obronić ich przed zagrożeniem. To rodzaj działania prewencyjnego za pomocą polityki.

To nic nowego. W podobny sposób ludzie reagowali także w czasach ks. Bosko. On urodził się i działał (dotyczy to zwłaszcza pierwszych lat jego aktywności publicznej) w okresie zdominowanym przez ducha prewencji. Jego urodziny w 1815 r. zbiegły się z obradami kongresu wiedeńskiego. Europa zmęczona krwawymi wydarzeniami wywołanymi przez rewolucję francuską i późniejsze wojny epoki napoleońskiej, pragnęła pokoju. Wg zamierzeń ówczesnych władców miała go przynieść wprowadzona przez kongres wiedeński restauracja. Polegała ona na próbie przywrócenia chrześcijaństwu jego społecznego znaczenia i na, przynajmniej częściowej, reaktywacji dawnego porządku władzy monarchicznej. Był to rodzaj prewencji politycznej. Ponadto wojny przyniosły Europie biedę, żebractwo i wzrost przestępczości. Aby temu zaradzić, jedni wspierali dobroczynność, a inni żądali zaostrzenia prawa i surowych kar więzienia. W dyskusji nad tym problemem wyłonił się pomysł prewencyjnego zapobiegania biedzie przez wychowanie, kształcenie

zawodowe i troskę o wychowanie religijne. W miejsce rygoru i kary, proponowano promocję wartości, kształcenie i naukę zawodu. Edukacja, religia i praca stały się drogami prewencji.

„Prewencyjny niepokój” – tak klimat tamtych czasów nazywa ks. Braidó, biograf ks. Bosko – pobudził do działania licznych ludzi Kościoła, którzy poświęcili swe siły i życie sprawie pomocy dzieciom i młodzieży przez wychowanie, kształcenie i formację zawodową. Niektórzy z nich powołali do życia zgromadzenia zakonne, które działały w oparciu o zasady systemu prewencyjnego. Wielu z nich jest dziś błogosławionymi lub świętymi Kościoła. Przypomnijmy, że w Wenecji działali bracia Cavanis, którzy dali początek „klerykom szkół miłosierdzia” (1838). W Brescii ks. Pavoni założył szkoły zawodowe i powołał do życia „Synów Maryi Niepokalanej” (1847). W Lavalle we Francji ks. Champagnat tworzył szkoły podstawowe dla biednych dzieci. Z tej inicjatywy narodzili się „maryści” (1824). Teresa Verzieri z Bergamo dała początek „Córkom Serca Jezusowego” (1847). Wraz z nimi wychowywała dziewczęta ze wszystkich klas społecznych. W Niemczech i w Ameryce Płn. w duchu prewencji działał ks. Kolping, opiekun rzemieślników. W Afryce o. da Casoria prowadził dzieła dla dzieci wyzwolonych z niewolnictwa. Założył „Braci Miłości”. W Marsylii katechezą ubogich dzieci zajmował się ks. Timon-David, założyciel „Zgromadzenia Serca Jezusowego”. W Turynie młodymi rzemieślnikami zajął się ks. Leonard Murialdo, przez pewien czas związany z oratorium ks. Bosko, założyciel józefitów (1873). W Lombardii ks. Guanella, także współpracownik ks. Bosko, podjął się opieki nad dziećmi, osobami chorymi, starcami. Dał początek „Córkom Opatrzności” (1908) i „Sługom Miłosierdzia” (1912). Do tego nurtu należy też ks. Bosko. Przed nami, jego spadkobiercami, stoi trudne zadanie aktualizacji jego systemu wychowawczego. Musimy odróżnić to, co należy do jego istoty, a co jest jedynie dziedzictwem minionej epoki. To pozwoli zachować żywotność propozycji ks. Bosko i sprawi, że i dziś przyniesie piękne owoce. ■

# Święta pamięć

Od chrztu władcy Polan, najpewniej od 14 kwietnia 966 r., myślimy i mówimy o sobie: My Polacy. Chrztst Polski – jak podkreślił prezydent RP Andrzej Duda w przemówieniu na Forum Zgromadzenia Narodowego w kwietniu tego roku – to najważniejsze wydarzenie w dziejach państwa i całego narodu.



**N**ie można zrozumieć Polaków bez Chrystusa – mówił św. Jan Paweł II, a papież Franciszek, nazywając nas szlachebnym narodem, zachęcał, abyśmy rozwijali dobrą pamięć. Ma nam w tym pomóc mocna nadzieja oraz ufność

w Tym, który kieruje losami narodów, otwiera zamknięte drzwi, przekształca trudności w szansę i stwarza nowe scenariusze tam, gdzie wydawało się to niemożliwe (Wawel, 27.07.2016).

Pamięć, wpisana w karty dziejów, nie zawsze przypomina tylko to, co dobre. Historia jest dla Polski szczególnie wymagającą nauczycielką życia. Pozostawia blizny i ciężko gojące się rany. Jakże bliski Polakom jest Krzyż Wielkiego Miłosierdzia i wypisane w jego promieniach zawołanie Chrystusa przekazane Karolinie Olszowskiej, pokutnicy z Krakowa: „Ludu mój, mów do Mnie wszystkie żale” (06.10.1948). Wymowny jest fakt, że i w naszych czasach umęczony Jezus z wysokości tego Krzyża wysłuchuje skarg tysięcy Polaków w kaplicy Sakramentu Pokuty w Jasnogórskim Sanktuarium Narodu.

Gdy jesienią porą, często z różańcem w dłoniach, przechadzamy się alejkami cmentarzy, nasza polska pamięć jest już nie tylko dobra, ale staje się święta. Świętej pamięci są losy tych, którzy w trudnych czasach zachowali się „tak jak trzeba” i ginęli z okrzykiem: „Niech żyje Polska!”. Świętej pamięci są dzieje naszych przodków, które z dumą przekazujemy dzieciom i młodzieży.

Jako rodzice i wychowawcy mamy ogromną władzę przekazać dobrą, świętą pamięć lub złą pamięcią zrujnować życie wychowankom. Możemy być przyczyną destrukcji lub źródłem inspiracji. Mamy wpływ na to, by obudził się w dziecku młody patriota, przepełniony poczuciem godności

człowieczeństwa, dumny ze swej tożsamości. A wreszcie, w dużej mierze, zadecydujemy o tym, by do nowych pokoleń nie odnosiło się pytanie Wisławy Szymborskiej: „Jakiej miłości brakło im, / że są jak okno wypalone, / rozbite szkło, rozwiany dym, /jak drzewo z nagłą powalone, /które za płytko wrosło w ziemię, / któremu wyrwał wiatr korzenie/ i jeszcze żyje cząstkę czasu, / ale już traci swe zielenie/ i już nie szumi w chórze lasu?”.

Wciąż czujni jak strażnicy na murach Świętego Miasta, wrażliwi na to, co dzieje się wokół nas, starajmy się nie przespać żadnego z ważnych wydarzeń. A najważniejsza niech pozostanie dla nas Boża obecność w dziejach każdego z nas.

Ostatnie słowa Pana Jezusa, zapisane przez św. Mateusza, to zapewnienie: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Na polskich ziemiach Jezus jest z nami od 1050 lat i zostanie na zawsze naszym jedynym Władcą. 19 listopada, w przededniu uroczystości Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach zostanie odczytany uroczysty akt intronizacyjny. Stanie się tak na wyraźne polecenie Pana Jezusa, które przekazała zmarła w czasie II wojny światowej krakowska pielęgniarka i mistyczka Sługa Boża Rozalia Cielakówna. Pisze ona: „Jest ratunek dla Polski: jeżeli Mnie uzna za swego Króla i Pana w zupełności przez intronizację, nie tylko w poszczególnych częściach kraju, ale w całym państwie z rządem na czele. To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów i całkowitym zwrotem do Boga”. Jeśli Polska usłucha tego wezwania będzie wielką potęgą.

I tak dobra pamięć o tym, co było wczoraj, wyznaczy święte dziś i jutro, zgodnie z pragnieniem cytowanej poetki: „Ziemio ojczysta, ziemio jasna, /nie będę powalonym drzewem. (...) /Nie będę ptakiem wypłoszonym/ani jak puste gniazdo po nim”.



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**  
dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach



Fot. archiwum

■ **Robert Tekieli**  
dziennikarz, publicysta, animator kultury  
niezależnej, poeta lingwistyczny

## Cyfrowy smog, ukryty smok

**W polskich domach trwa cyfrowy terror. Cyfrowa wojna domowa. Rodzice coraz bardziej świadomi negatywnego wpływu komórek, tabletów i komputerów na dzieci wyrrywają młodym smartfony z rąk. Dzieci stosują wszelkiego rodzaju oszustwa i podstępny, by w cyfrowym świecie przebywać godzinami. Niekontrolowane korzystanie z mediów cyfrowych prowadzi do dramatycznych skutków – poniżej zapowiadany miesiąc temu ekstrakt z książki „Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozumu siebie i swoje dzieci” niemieckiego neurobiologa, profesora Uniwersytetu Harvarda, Manfreda Spitzera.**

Zyjący w fatalnych warunkach społecznych dziesiętnastoletni grał przez cały dzień w dozwoloną od 12 lat komputerową grę walki polegającą głównie na mocowaniu się, biciu i kopaniu przeciwnika – przede wszystkim w twarz. Chłopak przegrywał przy tym notorycznie ze swoim kolegą. Wieczorem, będąc pod lekkim wpływem alkoholu, gracze spotkali mieszkającego od czterech dni na ulicy około pięćdziesięcioletniego mężczyznę, którego zaprosili na noc do siebie. W drodze do domu oskarżony zepchnął bezdomnego ze schodów, po czym zaczął kopać go w twarz – i przestał dopiero wtedy, gdy ten stracił przytomność. Następnie zadzwonił do swej opiekunki społecznej i opowiedział jej o popełnionym czynnie. Kobieta jednak mu nie uwierzyła, dlatego zwłoki ofiary znalazł przypadkowy przechodzień

Niekontrolowane, nadmierne korzystanie z mediów cyfrowych degraduje jednak nie tylko intelekt, również dotknięte są sfera woli i uczuć, a przede wszystkim kaleczone są zachowania społeczne.

dopiero następnego dnia rano. Na zdjęciach zwłok twarz zabitego mężczyzny jest nie rozpoznawalna. Sprawca sam nie potrafił zrozumieć, co popchnęło go do popełnienia tej zbrodni.

Morderstwo bez motywu. Każdy, kto będzie was przekonywał, że wielogodzinne mordowanie na ekranie komputera nie pozostawiło na psychice tego młodego człowieka

śladów, jest lobbystą przemysłu produkującego takie mordercze gry.

Biegłość w obsłudze mediów cyfrowych nie jest tak samo ważna, jak umiejętność czytania. Polska szkoła wpada właśnie w komercyjną pułapkę i zaczyna pod pozorami edukacji medialnej reklamować produkty Microsoftu. Lekcje informatyki często sprowadzają się do nauczania radzenia sobie z mankamentami programów Word, Excel czy PowerPoint. Lobby cyfrowe ma dziś właściwie nieograniczone środki na reklamę i dezinformację społeczną.

Cyfrowe media zastępują pracę naszego umysłu, w związku z czym z czasem słabnie nasz potencjał umysłowy. Niekontrolowane, nadmierne korzystanie z mediów cyfrowych degraduje jednak nie tylko intelekt, również dotknięte są sfera woli i uczuć, a przede wszystkim kaleczone są zachowania społeczne. Neurobiologia współczesna eksperymentalnie potwierdziła negatywny wpływ nowych mediów na człowieka i coraz lepiej poznaje stojące za tym mechanizmy.

Cyfrowe media prowadzą do uzależnień i kradną nam sen, wpływają niekorzystnie na naszą pamięć, wyręczają nas w pracy umysłowej, nie przyczyniają się do lepszego rozwoju umysłowego ani do poprawy naszych stosunków z innymi. Zakłócony rozwój mózgu, zwłaszcza w jego czołowych partiach odpowiedzialnych za funkcje społeczne i kontrolę uwagi, skutkuje pojawieniem się syndromu deficytu uwagi i wzmożonym występowaniem stanów depresyjnych, do tego dochodzą zakłócenia rozwoju mowy, problemy z nauką i koncentracją, stres, depresja i narastająca gotowość do stosowania przemocy fizycznej.

Elastyczność umysłu młodego człowieka powoduje, że jak najdłuższe odsunięcie w czasie kontaktu dziecka z cyfrowymi mediami jest niezwykle ważne. To najlepszy sposób ochrony naszych dzieci.

Nowe technologie sprawiają, że XXI wiek wygląda tak, jakby miłości, wspólnotom, rodzinie wytoczona została cyfrowa wojna hybrydowa. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**  
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz  
i działacz katolicki, redaktor naczelny  
Telewizji Republika

## Bezobjawowy pro-life

**Postawa pro-life jest czynna. Bycie bezobjawowym zwolennikiem życia oznacza w istocie, że nie jest się nim w ogóle.**

Z rozbawieniem obserwuję, od jakiegoś czasu, jak dotychczasowi zwolennicy obrony prawnej dziecka od poczęcia tłumaczą, że choć nadal są pro-life, to musieli zagłosować przeciwko tej obronie. Argumenty są różne. Jedni tłumaczą, że są tak bardzo pro-life, że nie mogli znieść myśli, że w przyszłości ktoś ich surowe prawo zmieni i wprowadzi aborcję na życzenie (swoją drogą w Polsce to jest zwyczajnie, z powodu orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, niemożliwe prawnie). Inni oznajmiają, że nie mogli poprzeć projektu, bowiem był on zbyt surowy (ale nie wspominają przy tym, że mieli wszystkie narzędzia, aby go w komisjach złagodzić i poprawić). Jeszcze inni wskazują, że oni wprawdzie są pro-life, ale... to nie oznacza, że chcą zmienić prawo. Wszystkich ich łączy jedno: są przekonani, że można być zwolennikiem życia, ale zupełnie bezobjawowo.

Tyle że to niemożliwe. A żeby to zrozumieć, wystarczy się posłużyć prostym przykładem. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby ktoś oznajmił, że jest przeciwnikiem niewolnictwa, ale nie może po-

przec ustawy go znoszącej, bowiem może się okazać, że za dziesięć lat ktoś może niewolnictwo przywrócić? Czy to byłby argument, by odmówić innym wolności? Inni przekonywaliby, że oni wprawdzie chcą znieść niewolnictwo, ale nie tak szybko i z zachowaniem prawa do częściowej własności dla właścicieli niewolników.

Walka o życie wymaga czasem poświęceń. Do zaangażowania w nią powołani są wszyscy niezależnie od wiary.

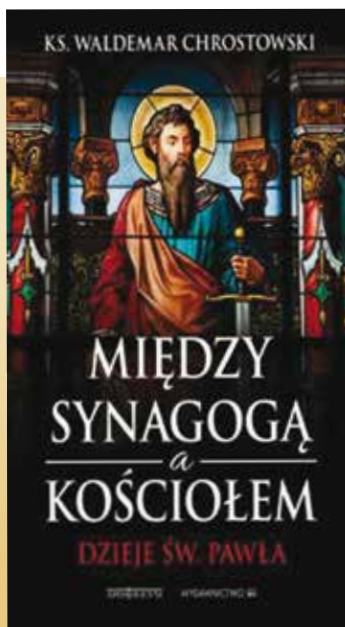
I wreszcie byliby tacy, którzy twierdziliby, że są przeciw niewolnictwu, ale w związku z tym, że może to zaszkodzić interesom ich środowiska czy partii, to nic z tym nie zrobią. Czy takich ludzi uznalibyśmy za rzeczywiście przeciwnych niewolnictwu?

Wiem, że ta analogia może być myląca, ale pokazuje ona coś bardzo ważnego. Są takie naruszenia praw człowieka, które muszą nas skłaniać do działania. Jednym z nich jest właśnie aborcja. Ponad pięćdzie-

siąt milionów osób jest zabijanych rocznie w wyniku aborcji. Od momentu, gdy stała się ona powszechna zamordowano nawet kilka miliardów osób. W takiej sytuacji zwyczajnie nie można milczeć, nie można pozostawić tego bez reakcji, bez odpowiedzi. Trzeba działać, mówić o tym, angażować się. Milczenie, zgoda, jest w istocie współuczestnictwem. To całkiem jasne i oczywiste. A że rodzi to sprzeciw, że powoduje, że uchodzimy za wariatów? Trudno. Tak bywa. Walka o życie wymaga czasem poświęceń.

Do zaangażowania w nią powołani są wszyscy niezależnie od wiary. Ale my katolicy mamy przynajmniej jeden dodatkowy powód, by w ruch pro-life się włączyć. Jaki? Odpowiedź jest bardzo prosta. Otóż jest nim Wcielenie Syna Bożego. Logos, odwieczne Słowo Boga stało się człowiekiem w momencie poczęcia. I w związku z tym uświęcony został każdy etap życia ludzkiego. Od zarodkowego, przez płodowy, aż do tego narodzonego. Jeśli Bóg uczynił świętym każdy etap ludzkiego życia, to obowiązkiem człowieka jest bronić owego życia na każdym etapie rozwoju.

Sposoby zaangażowania mogą być oczywiście bardzo różne. Pikiety, wsparcie domów samotnych matek czy ruchów pro-life, ale i modlitwa. Dziesiątka różańca w tej intencji codziennie to już bardzo dużo. ■



## Między synagogą a kościołem. Dzieje św. Pawła

Książka ks. prof. Waldemara Chrostowskiego – jednego z najwybitniejszych polskich biblistów, dyrektora Instytutu Nauk Biblijnych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, pierwszego Polaka uhonorowanego prestiżową Nagrodą Ratzingera.

Wielu chrześcijan (i teologów!) żywi przekonanie, iż współczesne religijne życie żydowskie to jest judaizm rabiniczny, który stanowi zwyczajne przedłużenie religii Starego Testamentu, różnica zaś między chrześcijanami a wyznawcami judaizmu polega na tym, że judaizm jest religią Starego Testamentu, do której chrześcijanie dodali Nowy Testament. Kto tak myśli i naucza, nie zrozumie św. Pawła oraz genezy i istoty chrześcijaństwa ani genezy i natury judaizmu rabinicznego, ani wyznań, jakie relacje chrześcijańsko-żydowskie niosą dzisiaj.

Nikt tak dobitnie i wyraźnie, jak Paweł nie ukazał nowości i oryginalności chrześcijaństwa względem judaizmu biblijnego oraz różnicy między chrześcijaństwem a judaizmem, który niedługo później okrzepł jako judaizm rabiniczny. Nikt również tak dobitnie i wyraźnie, jak on nie dowiódł, że chrześcijaństwo nie jest jedną z odmian judaizmu ani jedną z dróg usprawiedliwienia umożliwionych przez judaizm, lecz – przez przyjęcie Jezusa Chrystusa i wspólnotę z Nim – drogą, na którą powinni wkroczyć nie tylko poganie, ale także wyznawcy judaizmu.

Wydawnictwo Mi i Apostolicum

## Krokodyl dla ukochanej



Tytułowy krokodyl dla ukochanej symbolizuje wyczyn, do którego jest zdolny zakochany mężczyzna dla swojej wybranki. Aby stworzyć dobrą, kochającą się rodzinę, wiele wysiłku włożyć musi zarówno mężczyzna, jak i kobieta. Tym razem Jacek Pulikowski zwraca się do kobiet, szczególnie młodych, by wspierały rozwój mężczyzn. To one czarem swej kobiecości, wyczuciem piękna i dobra mogą pomóc chłopakom stawać się mężczyznami, by w pełni dorastali do swej męskiej godności.

Inicjatywa Wydawnicza Jeruzolima

## Katecheza w parafii. Poszukiwanie tożsamości



Książka dzieli się na trzy części. W pierwszej podjęto zagadnienie pełniejszego rozumienia katechezy dziejącej się w parafii. W drugiej zwrócono uwagę na zmiany, jakim podlega katecheza w parafii w zależności od adresata. W części trzeciej podejmowane są zagadnienia specyfiki katechezy parafialnej, która wpisuje się w dzieło nowej ewangelizacji. Autorzy mają nadzieję, że książka zainspiruje zarówno teoretyków, jak i praktyków do własnych przemyśleń.

Wydawnictwo Salezjańskie

## Głos niepodległości



Niektórzy z autorów „Głosu niepodległości” sprawują dziś bardzo wysokie funkcje w państwie. Zaczynali działalność społeczną i pisarską w kraju znajdującym się w sowieckich okowach, ale już wtedy rozważali sposoby wybiecia się na niepodległość oraz metody rządzenia. Trudno więc uciec od pytania, dokąd tacy ludzie jak Jarosław Kaczyński czy Antoni Macierewicz poprowadzą nasz kraj? Chcąc lepiej poznać dzisiejszy obóz rządzący, powinno się przeczytać tę książkę. Autorami esejów i artykułów w niej zawartych są wybitni naukowcy, pisarze i publicyści, politycy.

Wydawnictwo Biały Kruk

## Bóg nie umarł 2 (DVD)



„Bóg nie umarł 2” to pasjonująca opowieść o próbie odpowiedzi na najważniejsze pytania wyłącznie za pomocą argumentów prawnych. Druga część filmu, który poruszył serca i sumienia ponad 140 tysięcy polskich widzów. Konflikt, który miał być lekcją pokory dla ludzi wierzących, przeradza się w niezwykłą dysputę o wolności sumienia, istnieniu Boga i jego obecności w przestrzeni publicznej...

Czas trwania: 115 minut. Lektor polski

Sprzedaje: Wydawnictwo Salezjańskie

## Od śmiechu do łez. Jak zrozumieć emocje naszych dzieci



Zrozumieć emocje – swoje i innych – to klucz do szczęśliwego życia. Wielu z nas, rodziców, niestety nie nabyło tej umiejętności w dzieciństwie, przez co czujemy się zagubieni, gdy przychodzi nam radzić sobie z emocjami własnych dzieci. Z pomocą przyjdzie ta książka, dzięki której uczy się nie tylko rozpoznawać emocje, lecz także odpowiednio na nie reagować. Pełna jest konkretnych przykładów, scenek „z życia”, praktycznych rad i sugestii, a także testów utatwiających wgląd we własne emocje.

Wydawnictwo Jedność

## Maryja wie lepiej. Rozważania różańcowe dla każdej kobiety. Audiobook



Co jest moim pięknem? Czy potrafię kochać? Co czyni mnie szczęśliwą? Jaką kobietą pragnę się stawać? Dlaczego z tymi najważniejszymi pytaniami nie pójść do Maryi, Matki Jezusa? Tak powstał pomysł na Różaniec tylko dla kobiet. Siostra Anna Maria Pudełko proponuje wszystkim dziewczynom oraz dojrzałym kobietom rozważania poprzedzone fragmentem Pisma Świętego oraz modlitwą kolejnymi dziesiątkami czterech części różańcowych.

Czas trwania: 2 godz. 33 min

Edycja św. Pawła

# Żołnierz Niezłomny Kościoła

„Żołnierz Niezłomny Kościoła”  
film o salezjaninie, abp. Antonim Baraniaku

25 września, w 63. rocznicę aresztowania prymasa Stefana Wyszyńskiego i jego sekretarza – biskupa Antoniego Baraniaka, w Poznaniu odbyła się premiera filmu Jolanty Hajdasz „Żołnierz Niezłomny Kościoła”.

W tym dniu rozpoczęła się też zbiórka podpisów pod listem do prezydenta Andrzeja Dudy z prośbą o pośmiertne odznaczenie państwowe i listem do metropolity poznańskiego Stanisława Gądeckiego w sprawie wszczęcia procesu beatyfikacyjnego arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Abp Stanisław Gądecki po premierze filmu stwierdził, że obraz „w czysty sposób pokazuje prawdę, która sama się broni”.

Arcybiskup Antoni Baraniak to jeden z najbardziej zasłużonych, a jednocześnie najbardziej zapomniany, bohaterski kapłan, którego – przez analogię do tragicznych losów żołnierzy podziemia niepod-

ległościowego w Polsce – można nazywać żołnierzem niezłomnym Kościoła. Abp Baraniak przeszedł tę samą gehennę, co wielu bohaterów antykomunistycznego podziemia niepodległościowego – tyle że zamiast munduru nosił sutannę. To był człowiek, który przez 27 miesięcy był więziony w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie, torturowany w najgorszych karcerach.

Biskup Antoni Baraniak był sekretarzem prymasów Augusta Hlonda i Stefana Wyszyńskiego. W latach 1957-1977 pełnił funkcję metropolity poznańskiego. Został aresztowany we wrześniu 1953 r. Torturami, biciem i głodzeniem śledczy z UB chcieli na nim wymusić zeznania pozwalające na zorganizowanie pokazowego procesu przeciwko prymasowi Wyszyńskiemu. Dzięki jego postawie, komunistom nie udało się wytoczyć kard. Wyszyńskiemu sfingowanego procesu, co mogłoby mieć dramatyczne skutki dla Kościoła w Polsce.



Film razem z książką pod tym samym tytułem, można kupić, składając zamówienie u autorki: [j.hajdasz@post.pl](mailto:j.hajdasz@post.pl) lub tel. 607270507 (cena – 25 zł/egz.).

Najnowszy film Jolanty Hajdasz prezentuje nowe fakty i relacje nowych świadków. Wśród nich jest m.in. świadectwo dr med. Małgorzaty Kuleszy-Kiczki, która była obecna przy badaniu abp. Baraniaka w poznańskim szpitalu. Jak wyznała w niedzielę przed premierą filmu, widziała ona plecy duchownego pokryte bliznami od ran spowodowanych biciem.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: [redakcja@donbosco.pl](mailto:redakcja@donbosco.pl)

[www.donbosco.pl](http://www.donbosco.pl)



